

KORD, CZYLI O SZTUCE ROZMAWIANIA | QUO VADIS, POLSKO? | TĘCZOWA APOKALIPSA

nasze czasopismo

Nr 10/2018 • www.naszezasopismo.com.pl • ISSN 2543-7143

INDEKS 417165 • cena: 5zł (w tym VAT 8%)



MUSIMY OTWORZYĆ SIĘ NA RZECZYWISTOŚĆ

Rozmowa z Agnieszką Holland

nasze czasopismo

Szanowni Państwo,

Na początku 2016 roku, w odpowiedzi na otaczającą rzeczywistość i upolitycznienie mediów, powstało „Nasze Czasopismo”. Gazetę współtworzą profesjonalni dziennikarze, eksperci, pasjonaci z różnych dziedzin, a także Wy - nasi Czytelnicy. Mieliśmy wielu znamienitych gości, a tematy gospodarcze, społeczne, kulturalne czy prawne nie są nam obce.



Jesteśmy pismem opiniotwórczym innym niż pozostałe. Promujemy nowoczesne postawy, wolność w życiu społecznym i gospodarczym. Poruszamy tematy nieobecne w mediach głównego nurtu. Publikacje kierujemy do każdego zainteresowanego sprawami wykraczającymi poza własne „cztery ściany”. Do tych, którzy nie chcą żyć według gotowej recepty na życie, przygotowanej przez innych. „Nasze Czasopismo” to miejsce otwarte dla każdego, kto chciałby podzielić się swoimi refleksjami z innymi.

Jako młode wydawnictwo, cały czas się rozwijamy. Oprócz wersji papierowej naszego miesięcznika, dostępnej na terenie całej Polski w sieciach Empik i Ruch oraz w dystrybucji bezpośredniej, jesteśmy też obecni online na: www.naszezasopismo.com.pl.

„Nasze Czasopismo” dostępne jest na terenie całej Polski w sieciach Empik i Ruch oraz w dystrybucji bezpośredniej: redakcja@naszezasopismo.com.pl

Prenumerata: www.eko-market.pl, <https://prenumerata.ruch.com.pl/prenumerata-nasze-czasopismo>,
redakcja@naszezasopismo.com.pl

Zapraszamy do współpracy. Propozycje tekstów, ale też rysunków czy fotografii można wysłać na adres: redakcja@naszezasopismo.com.pl.

Wszystkich, którzy wierzą w wizję „**Naszego Czasopisma**” i chcą pomóc w wydawaniu kolejnych numerów, zapraszamy do wsparcia miesięcznika poprzez darowiznę:

PINIA sp. z o.o.

nr rachunku bankowego: **19 2530 0008 2016 1040 8821 0001** (tytuł wpłaty: darowizna)

lub: <https://zrzutka.pl/mx5xm8/wplac>

bądź zamieszczenia reklamy na łamach naszego pisma w wersji papierowej oraz online. Oferta reklamowa jest tworzona indywidualnie. Kontakt: marketing@naszezasopismo.com.pl

Przemysław Wiszniewski
redaktor naczelny



Szanowni Państwo.

Październik tegoroczny bezapelacyjnie kojarzy się nam wyborami samorządowymi. Kto zwycięży, ten ugruntuje swoją pozycję przed wyborami przyszłorocznymi. Czy będzie to opozycja, czy partia rządząca, nic jeszcze nie przesądzone. Jednakże dziwacznie skonstruowana nowelizacja ordynacji wyborczej jest zdaniem ekspertów jednym wielkim polem do nadużyć i fłszywych interpretacji.

Cały wysiłek opozycji, tej parlamentarnej i tej obywatelskiej (ulicznej) skierowany jest na budowanie podstaw profrekwencyjnych, ale też na zachęcanie do wykorzystywania biernego prawa wyborczego – do startu w kampanii. Przede wszystkim zaś do ich zorganizowania, gdyż trzeba ogromnych rzesz ludzkich, by osiągnąć minimum składu obwodowych komisji wyborczych.

Niektórzy analitycy coraz częściej krytykują symetryzm i dziennikarskie próby uspokajania nastrojów. Niepokojące zjawisko polega na wmawianiu opinii publicznej, że toczy się normalna walka wyborcza, że rządząca partia zachowuje polityczne standardy, że wreszcie trzeba się pogodzić z faktem, iż rujnowana jest demokracja i praworządność w naszych kraju.

Startujący są oceniani jak w normalnych czasach, wymaga się od nich, by byli ładni i pięknie obiecywali wyborcom, co tylko elektorat zapragnie. Tymczasem czasy nie są normalne. Czasy, w których przyszło nam żyć, są dramatycznym wyzwaniem dla całego społeczeństwa i wymagają od nas konsekwentnej walki o utrzymanie w Polsce zasad ustrojowych i prawnych, gwarantowanych Konstytucją. To nie są czasy na podziwianie kandydatów i swawolny casting.

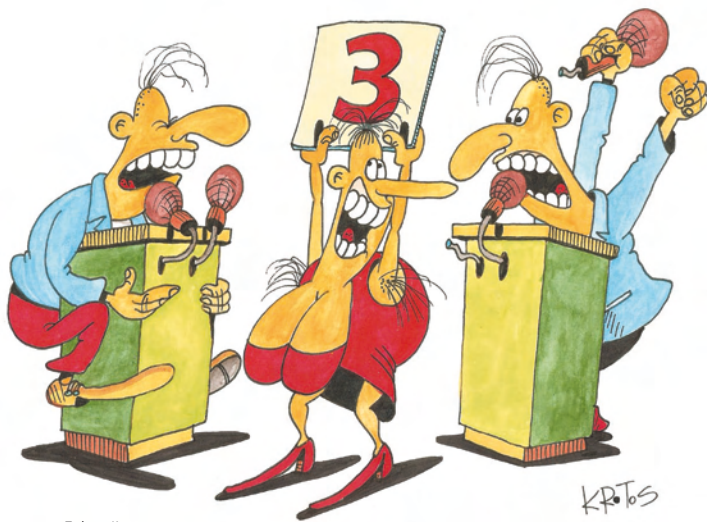
Trwa bowiem kroczący zamach stanu na podstawowe wartości, które zapewniają Polsce pomyślność. Zamach na nasze sojusze i międzynarodową pozycję. Zamach na nasze prawa i wolności obywatelskie. Zamach na niezależność sądów od władzy wykonawczej. Zamach na obiektywną historię i edukację. Zamach na media, na urzędy, na parlamentaryzm, na wszystkie dziedziny życia publicznego.

To nie jest czas oceniania wyborczych ulotek, nie czas zadawania kandydatom pytań o ich polityczne doświadczenie. Jeśli PiS wygra te wybory, będzie to dla opozycji demobilizujące, nie mówiąc już o tym, że sparaliżuje samorządy i podporządkuje je władzy centralnej prezesa Kaczyńskiego.

O tym jednak, jaki to czas, i czego od nas, obywateli wymaga, wie niewielu, a reszta się boleśnie przekona, tyle że już poniewczasie. Wypada życzyć zwycięstwa Koalicji Obywatelskiej. Wypada też życzyć zwycięstwa Komitetowi Obywatelskiemu przy Prezydencie Lechu Wałęsie.

Będę w tym roku członkiem nocnej komisji wyborczej i będę liczył głosy. Gdyby nie ten dramatyczny kontekst dewastacji państwa, nawet nie przyszłoby mi do głowy, by się w taki sposób w wybory angażować. Spełnię po prostu swój obywatelski obowiązek.

nasze czasopismo



rys. Tadeusz Krotos

nasze czasopismo

ADRES: www.naszezasopismo.com.pl, redakcja@naszezasopismo.com.pl

REDAKTOR NACZELNY: Przemysław Wiszniewski

REDAKCJA: Dorota Bilewicz-Bandurska

SEKRETARZ REDAKCJI: Sylwia Wiszowata

PROJEKT GRAFICZNY PISMA: Piotr Woźniak

PROJEKT LOGO I OKŁADKI: Piotr Woźniak

W NUMERZE PISZĄ: Jacek Władysław Bartyzel, Jerzy Cichowicz, Radosław Jan Dębiec, dr Dariusz Maciej Grabowski, Mateusz Kijowski, Ewa Krawczyk-Dębiec, Anna Lewicka, Jerzy Andrzej Masłowski, Tanna Jakubowicz-Mount, Michał Ruszczyk, Anna Schwerin, Cezary Ungeheuer, Andrzej Wierzba, Przemysław Wiszniewski, Paweł Wiśnik, Włodzimierz Witkowski, Katarzyna Wyszomierska

FOT. NA OKŁADCE: Przemysław Wiszniewski

Jeśli chcą Państwo zgłosić nam ciekawy temat, zauważoną nieprawidłowość lub poruszyć sprawę dotyczącą tego, co jest Państwu bliskie:

redakcja@naszezasopismo.com.pl

Pisząc do nas, mają Państwo prawo do zachowania anonimowości. Materiały niezamówione przez redakcję nie podlegają zwrotowi.

WYDAWCA: PINIA Sp. z o.o.
ul. Chmielna 2/31, 00-020 Warszawa

PINIA

ZARZĄD WYDAWNICTWA:

Ewa Krawczyk-Dębiec (Prezes Zarządu), Anna Lewicka

Darowizny można wpłacać na rachunek nr: 19 2530 0008 2016 1040 8821 0001

REKLAMA: marketing@naszezasopismo.com.pl

DRUK: Foldruk-Folien Sp.j.

Nr 10/2018

TEMAT MIESIĄCA

- 6 Przemysław Wiszniewski: MUSIMY OTWORZYĆ SIĘ NA RZECZYWISTOŚĆ
Rozmowa z Agnieszką Holland.
- 16 Radosław Jan Dębiec: KARTA WYBORCZA NIE JEST DO MAZANIA
Rozmowa z Anną Godzwon.

KOBIETY DEMOKRACJI

- 15 Katarzyna Wyszomierska: JOANNA CUPER

SPOŁECZEŃSTWO

- 22 Katarzyna Wyszomierska: STUDIA W ANGLII - DO DYPLOMU
SZKOŁA ŻYCIA GRATIS cz. II
- 24 Włodzimierz Witkowski: INFRASTRUKTURA WARSZAWSKA
DAWNIEJ I DZIŚ
- 26 Dr Dariusz Maciej Grabowski: WIELKA WARSZAWA, CZYLI
WARSZAWIAK WARSZAWIAKOM
- 30 Jerzy Cichowicz: ŚMIERĆ BIUROWEJ PLOTKI

EKONOMIA

- 20 Jacek Władysław Bartyzel: CO NIE GRA W EUROPIE?

PRAWO

- 14 Paweł Wiśnik: NIERÓWNA RÓWNOŚĆ

POLITYKA

- 10 Ewa Krawczyk-Dębiec: KORD, CZYLI O SZTUCE ROZMAWIANIA
- 12 Tanna Jakubowicz-Mount: POLSKA – WSPÓLNOTA WOLNYCH LUDZI

FELIETON

- 5 Mateusz Kijowski: MY, NARÓD ODPOWIEDZIALNY
- 34 Jerzy Andrzej Masłowski: TĘCZOWA APOKALIPSA, CZYLI STRASZENIE
POLAKÓW BIEDRONIEM
- 38 Cezary Ungeheuer: NIEOCZEKIWANA DOSTĘPNOŚĆ MIEJSC

HISTORIA

- 32 Anna Schwerin: PRÓBA OBRONY HELENY MARII PADEREWSKIEJ
– WIELKIEJ BOHATERKI NIEPODLEGŁOŚCI
- 33 Michał Ruszczyk: QUO VADIS, POLSKO?

KULTURA

- 35 Anna Schwerin: CZY OPERA MOŻE BYĆ PATRIOTYCZNA?

TURYSTYKA

- 36 Anna Lewicka, Andrzej Wierzba: MUMBAJ MIASTO MILIONERÓW
I GWIAZD BOLLYWOOD



MY, NARÓD ODPOWIEDZIALNY

Władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu. Tak brzmi ustęp pierwszy artykułu czwartego Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej. Rzadko realizujemy tę zasadę. My, Naród Polski – wszyscy obywatele Rzeczypospolitej.

Chętnie naszą władzę oddajemy politykom, aktywistom, tym, którym się chce, którym zależy, którzy mają w tym jakiś interes. Potem narzekamy, że polityka jest brudna, że do polityki idą nieudacznicy, że nikt nie dba o nas, że myślą tylko o sobie albo o swoim prezisie.

Kto im oddał władzę?

Obywatele, nawet jeżeli zgodnie z art. 4. ust. 2. Konstytucji RP sprawują swoją władzę przez przedstawicieli, nie są zwolnieni z odpowiedzialności. I w tych kategoriach – w kategoriach odpowiedzialności – należy rozpatrywać realizację przyznanej nam przez konstytucję władzy. To bardzo ważne, żeby uporządkować myślenie o ustroju państwa, zanim podejmiemy najważniejsze decyzje w ramach wykonywania naszego mandatu. Utarło się wiele mitów i błędnych przekonań, które powodują, że popełniamy błędy albo oddajemy swoją władzę walkowerem.

Nie interesuję się polityką

To najbardziej absurdalne stwierdzenie, jakie można usłyszeć na temat polityki. To tak, jakby powiedzieć, że nie interesuję się jedzeniem, ubraniem, mieszkaniem, pracą, odpoczynkiem. Polityka to nasze życie. To chodnik przed domem, to parking przy miejscu pracy, to autobus czy tramwaj, to opłata za wodę czy ścieki, to podatek, który muszę zapłacić, szkoła, żłobek, świetlica, kino, sklep... to wszystko polityka – zwłaszcza ta, o której decydujemy w wyborach samorządowych.

Nie będę głosować na mniejsze zło

Nie chcę pić mniej zimnej herbaty – chcę herbaty bardziej ciepłej. Logika. Mniej zimna to bardziej ciepła. Mniejsze zło to większe dobro. W wyborach wybieramy tych, którzy naszym zdaniem są najlepsi. Najlepsi z kandydujących. W sklepie wybieram chleb najmniej czerstwy, czyli najbardziej świeży. Najświeższy z tych, które leżą na półce.

Oczywiście, zawsze mamy marzenia i chcielibyśmy mieć większe możliwości. Każdy najchętniej głosowałby na kogoś takiego, jak on sam. Żeby myślał jak ja, żeby działał jak ja, żeby mówił jak ja. Tylko żebym ja nie musiał tego wszystkiego robić. No, ale jeżeli

każdy głosowałby na swojego kłona, to każdy kandydat miałby jeden głos. I wybory byłyby nierozstrzygnięte. Głosujemy na większe dobro, czyli na najlepszego kandydata, jakiego znajdziemy na listach. To oczywiście wymaga poznania kandydatów. Ale... w końcu chodzi o nasze życie. Czyż nie warto się chociaż trochę wysilić?

Oni już rządili i mnie zawiedli – muszę im pokazać żółtą kartkę. W wyborach nie decydujemy o przyszłości kandydatów. Oczywiście, wynik wyborów ma pewien wpływ na ich życie. Przede wszystkim jednak ma wpływ na nasze życie. To my będziemy ponosić konsekwencje naszego głosowania. To my będziemy mieli bliżej lub dalej do sklepu, tańsze lub droższe bilety na autobusy, chodniki równe lub dziurawe i drogi zadbane lub nie. To my będziemy beneficjentami programów dodatkowej opieki zdrowotnej albo z nich nie skorzystamy. Nie myślimy o przeszłości. To o swojej przyszłości decydujemy w wyborach. Pamiętajmy też, że wszystkie ugrupowania nas kiedyś zawiodły. Dokładnie zaś, to nikt do tej pory nie spełnił wszystkich naszych oczekiwań i postulatów. Czy dałoby się spełnić wszystkie?

Wybory to święto demokracji. Świadomy i aktywny udział daje szansę, żebyśmy po tym świętowaniu nie mieli kaca. Czas już, po 29 latach od odzyskania wolności i pierwszych częściowo wolnych wyborów, nauczyć się wybierać świadomie i ponosić odpowiedzialność za swoje działania. Bo właśnie o odpowiedzialność w tych wyborach chodzi. Kandydaci już są zgłoszeni, komisje wyborcze powołane i tutaj nic już nie zmienimy. Ale pozostaje nasza władza – nasz głos. Skorzystajmy z niej świadomie i mądrze. ■



fot. Piotr Olczak

MUSIMY OTWORZYĆ SIĘ NA RZECZYWISTOŚĆ

O miejscu artystów w polityce, nadchodzących wyborach, Jarosławie Kaczyńskim jako bohaterze filmowym i zagrożeniach stworzonych przez cyfrową rewolucję
z Agnieszką Holland rozmawia Przemysław Wiszniewski



fot. Przemysław Wiszniewski

Pani chętnie wypowiada się na tematy polityczne. Traktuje to pani jako swój obowiązek obywatelski, czy misję, czy po prostu taki pani ma temperament?

Wszystko po trochu. Pewnie mam taki temperament, bo wiele osób, które mają takie same poglądy jak ja, czy też takie samo poczucie zagrożenia demokracji, w której żyjemy, nie działa tak publicznie. Po prostu jakoś nie czują się komfortowo albo nie mają w ogóle takiej potrzeby. Na pewno więc temperament odgrywa jakąś rolę. Poczucie obowiązku obywatelskiego – tak, na pewno. No i chęć podzielenia się nie tylko pewnym widzeniem rzeczywistości, ale też pewną wiedzą, którą nabyłam przez moje życie takie a nie inne, będąc tam a nie gdzie indziej, robiąc to, co robię, dokumentując dość dogłębnie historię najnowszej, mieszkając w różnych krajach, spędziwszy ważną część życia w systemie autorytarnym...

Niewielu twórców wypowiada się politycznie, poza zasadniczym językiem swojej twórczości, w wywiadach. Czy to jest oznaka konformizmu, czy dbałości, żeby rozdzielać sztukę od życia?

Wie pan, to jest trudny wybór, dlatego że rzeczywiście twórczość jest troszkę jak religia: powinna być dla wszystkich. Nie jestem politykiem i nie jestem ideologiem, w związku z tym – poza jakimiś ogólnymi zasadami i respektowaniem takich rzeczy, jak tolerancja, prawa człowieka, system demokratyczny najogólniej rzecz biorąc – dopuszczam możliwość bardzo różnych poglądów, podejść, orientacji partyjnych, itd. Nie chciałabym z grona moich potencjalnych widzów wykluczać tych, którzy mają akurat inne poglądy polityczne.

To jednak trudna sztuka, bo jesteśmy społecznie mocno spolaryzowani...

Kiedy znajdujemy się w spektrum pewnego konsensusu co do podstawowych wartości, które wyznajemy, nie mam potrzeby działania politycznego. Gdybym miała taką potrzebę, to bym została politykiem, a nie filmowcem.

Teraz inteligencja się uaktywniła, może poniewczasie, ale czy przez ostatnie

ćwierćwiecze nie zaniedbała obowiązku edukacji obywatelskiej?

Nie mam poczucia, że ja na przykład zaniedbywałam coś pod tym względem... Problem polega na czym innym. Mnie się zdaje, że inteligencja czy twórcy zawiedli bardziej intelektualnie niż moralnie. To znaczy, że zdając sobie sprawę z narastających zagrożeń nowoczesności, nie mówiliśmy o tym dostatecznie mocno i wcześniej oraz nie dokonywaliśmy pogłębionej refleksji, co z tego wynika i jak temu zaradzić.

Czyli w jakimś sensie bicie się w piersi...

Mówienie, że demokracja jest dobra, a autorytaryzm zły, czy że pokój jest dobry, a wojna zła, tak się już zbanalizowało, że przestało być nośne. To, w czym teraz żyjemy – a to jest sprawa globalna, nie tylko polska – jest objawem innych, nowych i głębokich zagrożeń i lęków. I wydaje mi się, że z nimi się trzeba mierzyć. Łatwo mówić: „edukować młodsze pokolenie”, ale w którą stronę i jak? Jak adekwatnie odpowiadać na to, co oni odbierają jako rzeczywistość?

Jednak młodzi nie angażują się w politykę, może bronią puszczy, ale tak w ogóle to nie...

Nie, bo język, którym posługuje się opozycja wobec reżimu piłsudskiego, do nich nie przemawia. Nie odpowiada na ich poczucie rzeczywistości. I to jest teraz problem. Nie ma co narzekać na młodzież – mnie się wydaje, że to jest zupełnie głupkowate, tak mówić o tym pokoleniu. Trzeba się za to zastanowić, jak znaleźć język, żeby wyrazić to, co my wiemy i co możemy im przekazać i jak zaktywizować ich do tego, żeby wzięli swoje sprawy w swoje ręce.

Była pani na spotkaniu Komitetu Obywatelskiego przy prezydencie Wałęsie i jest pani w honorowym składzie tego komitetu. Czy my mamy szansę wygrać te wybory, czy PiS przejmie samorząd. Jakie są pani na ten temat przewidywania?

Największy problem z tymi wyborami samorządowymi to będzie absencja. I to

będzie coś takiego, że ludzie czują, że nie ma to sensu. PiS pójdzie, bo oni są zmobilizowani, a nasze środowiska? Niech pan zobaczy, co się dzieje wokół Trzaskowskiego, który jest najlepszym możliwym kandydatem. Nie tylko uczciwym politykiem, inteligentnym, wykształconym, z doświadczeniem rządowym, z doświadczeniem europejskim...

I czyni mu się z tego zarzuty, że nie jest „blisko ludzi”. I próżnia wokół niego.

Nie tylko próżnia, ale jest hejt na niego! Ze strony liberalnych mediów, Żakowskiego itd. i ze strony lewicy, oczywiście.

On się przyznał do „miłości” do Geremki i do tego, że go tak fascynowała ta postać... Wszyscy orzekli, że pięknoduch.

No, powiedzmy, tamten wpis był stylistycznie niezręczny, ale robienie beki z człowieka dlatego, że mówi, że Geremek był szanowanym przez niego profesorem i że czytał książki i zna francuski...?! No, na Boga, to już gdzie żyjemy!

W polskim piekielku?

W każdym razie wszystko było dobrym pretekstem, żeby w tego Rafała Trzaskowskiego walić bez sensu. Oczywiście, można woleć Śpiewaka lub inne osoby z lewicy. I mogę zrozumieć, że mówi się wobec człowieka, który jest z PO: „nie zagłosuję w pierwszej turze”, bo chcę poprzeć mojego kandydata. Natomiast w drugiej turze wybór jest bardzo prosty. Kto z prodemokratycznych sił przejdzie do drugiej tury, na tego trzeba głosować.

Trzaskowski to stosunkowo młody polityk...

Młody i nie można go złapać na żadnych kłamstwach. On jest rzeczywiście bardzo transparentny i bardzo odpowiedzialny. I jest bardzo proeuropejski w najlepszym tego słowa znaczeniu. Rzeczywiście cywilizacyjnie i również w obrębie nowoczesności obyczajowej widzi Polskę i Warszawę wśród stolic europejskich, a nie obok Mińska czy innych miast na Wschodzie. Jeżeli taki człowiek ze strony własnego ►

TEMAT MIESIĄCA

► środowiska politycznego doznaje takiej agresji, to znaczy, że my dokonujemy autoagresji.

Czy Kaczyński nadaje się na film?

Kaczyński? Jest dobrą postacią na film. Jest tam bardzo dużo tajemnic. Jest na pewno bardzo wyrazista osobowość, i bardzo – powiedziałabym – groźna. A tacy negatywni bohaterowie, bo trudno z niego jednak zrobić pozytywnego bohatera, jak wiadomo są bardziej fotogeniczni niż pozytywni. A przy tym jest to człowiek o jakichś bardzo głębokich namietnościach i o pewnej sile sprawczej, więc to jest na pewno taki bohater, który gdzieś się mieści między Szekspirem a rosyjskimi powieściami, trochę Gogol, ale trochę jednak Dostojewski.

Natomiast jego otoczenie jest marniejsze, to już nie są „Biesy”, to są małe biesy. Sołogub napisał taką powieść „Mały bies”, która była odpatetycznieniem zła Dostojewskiego. Kaczyński jest zatem pod tym względem gdzieś na półce górnej, to jego zło ma wymiar, natomiast tamto, to są tacy mierni ludzie. Są groźni, a może nawet groźniejsi.

Jak taki film powinien się skończyć?

Takie filmy rzadko się kończą happy endem. Filmy o takich postaciach, jak mówimy o Szekspirze, czy Dostojewskim, rzadko się kończą ogólną szczęśliwością, niestety. Tak więc, może nie wchodzimy w to...

Kaczyński sam swojego reżimu chyba nie wymyślił? On się wpisuje w trend ogólnoeuropejski, czy wschodnioeuropejski. Jeszcze dodajmy Trumpa. Wykorzystał szansę, żeby się tu zainstalować ze swoim reżimem.

Oczywiście, wykorzystał szansę, znaczy wyczuł czas i wyczuł to, czego ludzie się boją, wyczuł, jakie są ich potrzeby, co trzeba dać i czym trzeba przestraszyć, żeby ludzie odebrali jego i jego partię jako szansę na poczucie bezpieczeństwa i na poprawę losu. Ale nie można powiedzieć, że jest epigonem, bo on w końcu przed Trumpem to zrobił.

Z jakiej tradycji ideologicznej on czerpie? Ta tradycja chyba jest nam znana, ale nigdy nie była tak szeroko pochwalana przez władzę, bo on najwyraźniej czerpie z tradycji Zjednoczenia Patriotycznego „Grunwald” Bohdana Poręby? Z połączenia nacjonalizmu z socjalizmem?

Kaczyński, jeżeli mówimy o nim poważnie, czerpie z bardzo różnych tradycji. Po pierwsze, jest chorobliwy narcyzm, który go łączy z Trumpem. Jemu się wydaje, że on i w pewnym momencie jego brat – to znaczy ta podwójność jakby wzmacniała to poczucie, ten narcyzm – wiedzą lepiej, co jest dobre dla ludzkości, niż ktokolwiek inny. A dla Polski na pewno; może ludzkość go średnio obchodzi, ale Polska go obchodzi.

Rzeczywiście, jego perspektywa zawęża się do Polski. On nie rozumie specjalnie świata, w ogóle nie rozumie Europy Zachodniej, ma cały szereg kompleksów ubożego krewnego, które przekuwa w pewien rodzaj agresji. Czerpie z Ernsta Ehrlicha i z tej filozofii niemieckiej, która doprowadziła przez Bismarcka potem do nazizmu... Nie mówię, że jest nazistą, ale wiele jego poglądów jest zgodnych z tymi poglądami, które potem niejako były u podstaw tej ideologii.

Trudno powiedzieć, kim właściwie jest Kaczyński, jeżeli byśmy chcieli użyć znanych i wyraźnych etykietek. W tej chwili stosuje takie, powiedziałabym, środki narodowo-socjalistyczne, to znaczy z jednej strony wsparcie socjalne dla różnych warstw społecznych...

Dlatego lewicy jest tak trudno...

...Ale też takie podbijanie narodowego bębna: ksenofobia, wsobność, zamykanie się w swojskości, naszości...

Jak Polacy w to chętnie weszli!

Zawsze mieli do tego blisko, jak zanalizujemy historię XX wieku. No i stosuje starą zasadę „dziel i rządź”, divide et impera, którą doprowadził do perfekcji Stalin. Bardzo jest to wszystko przykre, ponieważ z kraju, który jednak miał pozytywną

energię, otwierał się i unowocześniał, niedostatecznie i nierówno, ale jednak, robi się taki kraj wsobny, zamknięty, nie-nawistny, agresywny i właściwie tworzący pewien Matrix, jakąś metarzeczywistość, która jest rzeczywistością alternatywną. Dlatego, że większość rzeczy, które PiS mówi o historii, o historii najnowszej, ale również o współczesności, jest kontraprawdą, jest fake newsem.

Czy kino tradycyjne się przeniesie do Internetu? Tak jak drukowana dotychczas prasa?

To już się dzieje w dużym stopniu, to znaczy te platformy streamingowe, Netflix przede wszystkim, ale jest tych platform więcej, jest Showmax, trochę takie zadanie pełni też HBO czy Canal+, ale Netflix zrewolucjonizował obieg contentu... Większość już jest w sieci i większość młodych ludzi normalnej telewizji nie ogląda.

Ja się boję o najmłodsze pokolenie, że oni się po prostu zamkną w domach. I będą przyklejeni do ekranów, do wirtualnej rzeczywistości. To jest realne niebezpieczeństwo i widzimy to – różni moi przyjaciele i znajomi w wielu krajach mają ten sam problem z dziećmi, że trudno je wyciągnąć z domu. Siedzą w swoim pokoju i nawet nie mają wielkiej potrzeby komunikowania się z rodzicami, bo są właściwie samowystarczalne. Są podpięte do sieci. To jest potwornie groźne zjawisko pod każdym względem.

Coś za coś. Pożyteczne udogodnienia w sferze komunikacji globalnej i wymiany treści niosą też nieoczekiwane i niepożądane skutki uboczne.

Ta rewolucja internetowa czy cyfrowa wydaje mi się najgłębszym problemem, jaki mamy, poza nową falą globalizacji, migracją, która też jest wielkim problemem, sprawa gender czy sprawa demografii jest problemem, ale to są problemy żywe, to się dzieje w przestrzeni publicznej. Natomiast rewolucja cyfrowa prowadzi do całkowitej atomizacji i izolacji. To jest coś, co powoduje zmiany, również zmiany w ludzkim mózgu, czegośmy nie przewidzieli i z czym w ogóle nie umiemy sobie radzić.



fot. Przemysław Wiszniewski

Myślałem, że wychodząc z krajowego grajdołka porozmawiamy o czymś miłszym.

Wie pan, to, co się dzieje teraz w świecie, jest bardzo ciekawe i bardzo groźne jednocześnie. To stwarza cały szereg zagrożeń. Ja już nie mówię o ekologii i o tym, co się dzieje z klimatem. I na to wszystko politycy nie mają żadnych realnych odpowiedzi. Nawet nie próbują, ponieważ funkcjonują wyłącznie w cyklu wyborczym.

To wracamy do Kaczyńskiego, który zna recepty na wszystko.

Populiści twierdzą, że mają odpowiedź. Ona jest prosta i jest totalnie fałszywa. Może być prawdziwa na krótką metę, ale nie rozwiązuje żadnego z tych problemów. Przeciwnie, pogłębia jakieś choroby. No, ale kiedy ludzie widzą kogoś, kto mówi, że nie ma żadnej odpowiedzi albo mówi, że odpowiedź jest skomplikowana i wymaga czasu i wielu różnych podejść...

A inny z kolei ma prostą receptę...

Tak, i mówi: zbudujemy mury, pozamykamy się tutaj, jesteśmy najlepsi i damy sobie radę, prawda?

Ojej, widzę, że jakkolwiek optymistycznie zakończyć się naszej rozmowy nie da...

Optymistyczne jest to, że to jest ciekawe. Coraz więcej ludzi myślących uświadamia sobie, że to nie jest sprawa między panem Schetyną a panem Kaczyńskim, tylko że to jest ogromna zmiana cywilizacyjna, w której jeżeli chcemy wziąć udział i nie chcemy, żeby te problemy rozwiązały się przy pomocy krwawego konfliktu, to musimy otworzyć się na rzeczywistość, myśleć i szukać rzeczywistych rozwiązań. Bo jak dotąd ludzkość zwykle znajdowała jakieś rozwiązania problemów, z którymi się w kolejnych swoich fazach spotykała, i można powiedzieć, że pod pewnymi względami jednak następuje postęp. Coraz więcej podmiotów jest włączonych do globalnego uczestniczenia w głównym nurcie ludzkości.

Czyli postęp mimo wszystko i mimo naszego czarnowidztwa.

Kiedyś dzieci w ogóle były przedmiotami, a kobiety nie miały żadnych praw. Teraz w większości krajów kobiety mają prawa, a dzieci się stały „przyszłością narodu”, wielką wartością, nawet dzieci nienarodzone, jak się okazuje, są ważniejsze niż żyjące. O zwierzętach myślimy coraz bardziej w spo-

sób empatyczny. Nie mówię już o ludziach różnych ras czy na przykład o ludziach innych orientacji seksualnych. Przecież jeszcze niedawno w krajach cywilizowanych, jak Wielka Brytania, homoseksualizm był karany więzieniem. Dzisiaj to ma miejsce tylko w krajach talibańskich, a homoseksualiści w większości cywilizowanych krajów zdobyli właściwie pełnię praw obywatelskich.

Zmieniamy się jako ludzkość na lepsze.

To się zmienia, ale te przemiany idą jednocześnie z rewolucjami technologicznymi, z nasilającymi się nierównościami i ze zmianami klimatycznymi. W momencie, kiedy w Afryce tak wielka liczba ludzi jest zagrożonych głodem, czy w każdym razie brakiem jakichkolwiek perspektyw, to oni będą uciekać do bogatszych części świata. Jedyne, co mogę powiedzieć ludziom, to że nie możemy się okłamywać. I że populiści przynoszą kłamstwo. I to kłamstwo jest jak trucizna. Uniemożliwia realne zmierzenie się z realnymi problemami. Od polityków musimy wymagać prawdy i głębokiej pracy, uczciwego mierzenia się z realnymi problemami, a nie jakiejś propagandy i populistycznych bajek. ■

Pełna wersja wywiadu do przeczytania na stronie:
www.naszezasopismo.com.pl

KORD, CZYLI O SZTUCE ROZMAWIANIA

Opozycja pozaparlamentarna jest istotnym elementem w przywracaniu Polski jej obywatelom. Jednak aby jej działania były skuteczne, niezbędna jest jedność, której obecnie brakuje. Mimo to możliwe jest zapewnienie efektywności bez konieczności budowania nowej organizacji. Wystarczy porozmawiać ze zrozumieniem.

Ewa Krawczyk-Dębiec



Lódź, piękna wrześnie niedziela. Przedstawiciele różnych grup opozycji obywatelskiej przyjechali z całej Polski na Kongres Obywatelskich Ruchów Demokratycznych (KORD). To pomysł Roberta Hojdy, aby rozproszona, zantagonizowana i osłabiona opozycja uliczna spotkała się i porozmawiała. Szczególnie teraz, przed wyborami samorządowymi, warto to zrobić, powiedzieć wszystkim, co jest robione i co można by było jeszcze zrobić, aby działać skuteczniej.

W trosce o kraj

Na zaproszenie organizatorów obecni byli niektórzy politycy. Widać było Joannę Muchę, Małgorzatę Kidawę-Błońską i Mirosławą Szerbę z PO, Marka Kossakowskiego z Partii Zieloni oraz Joannę Scheuring-Wielgus z klubu parlamentarnego Liberalno-Społeczni. Jednak na KORD to nie oni byli mówcami. Słuchali, co „ulicznicy” chcą im przekazać.

Lista gości była długa. Wagę i potrzebę KORD dostrzegli bowiem tacy działacze opozycji PRL, jak Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Zbigniew Janas, Grażyna Staniszevska, Ludwika Wujec i Henryk

Wujec. Przyjechali adwokaci z inicjatywy Wolne Sądy - Sylwia Gregorczyk-Abram i Michał Wawrykiewicz oraz sędzia Waldemar Żurek i sędzia Trybunału Konstytucyjnego w stanie spoczynku Jerzy Stępień. Pojawili się także samorządowcy, przedstawiciele kultury i sztuki, m.in. Dorota Stalińska, przedstawiciele Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, Amnesty International oraz grupa delegatów z Opozycji Ulicznej z Czech.

Wydane zostały akredytacje dla takich mediów jak Agence France-Presse, cern.press, Echa Społeczne, Nasze Czasopismo, Newsbar, POLSAT Wydarzenia, POLSAT News, Polska Agencja Prasowa, Skwer Wolności, Radio Opornik, TVN24, Tygodnik Faktycznie.

Uwaga, uwaga! Tu obywatele!

O tym, skąd opozycja uliczna przyszła i dokąd zmierza, opowiedział Bogusław Stanisławski, działacz społeczny, współzałożyciel i były wieloletni prezes Amnesty International, członek Team Europe przy przedstawicielstwie Komisji Europejskiej.

Obywatel, według niego, to genotyp Polaka, który ma uwrażliwienie na wolność i niezbywalne prawa każdego członka wspólnoty międzynarodowej gwarantowane przez Konstytucję. Idziemy z tego punktu, w którym obudziło się nasze obywatelstwo – przed Trybunałem Konstytucyjnym, Sądem Najwyższym, sądami, Sejmem i Senatem. Docelowo zmierzamy ku demokracji, ale aby osiągnąć ten cel, obywatele muszą wygrać maraton wyborczy. To pozwoli nam się wypowiedzieć, czy chcemy państwa prawa, czy państwa narodowego.

Agresja osłabia

Jak doszło do tego, że przestaliśmy się porozumiewać? Maciej Orłowski, administrujący różnymi grupami społecznościowymi wyjaśnił, że nieporozumienia zaczęły powstawać w związku z komunikacją na forach społecznościowych. Wzrosła rola administratorów, bo to oni muszą kontrolować wpisy, usuwać fejkowe konta oraz chronić nasze profile i grupy. I często właśnie na administratorach wyładowujemy złość, bo niekiedy nie rozumiemy ich roli.



fot. Anna Lewicka



fot. Anna Lewicka

Jeżeli polegniemy w świecie wirtualnym, to nasze działania w realu nie będą efektywne – przestrzegają Orłowski.

Jak sobie radzić z komunikacją na forach społecznościowych? Krótka poradnik „Z poszanowaniem zasad” przedstawiła Ida Mickiewicz-Florczak z Fabryki Równości. W Internecie nie jesteśmy anonimowi i bezkarni. Obowiązują takie same zasady, jak w realnym świecie i nie możemy pozwolić sobie na to, żeby pomiać innymi. Jeżeli nie zgadzamy się na negatywne określanie nas – opozycji, to nie powinniśmy też obrażać innych.

To my jesteśmy Konstytucją

Akcje opozycji ulicznej to nie tylko to, co dzieje się w Warszawie. Jest Gabriela Lazarek, która w obronie wolności sama protestuje na cieszyńskim rynku. Joanna Cuper i Jacek Wiśniewski organizują – teraz już ogólnopolską – akcję „Światelko dla sądów”. Rzesza prawników swoimi odważnymi wystąpieniami broni konstytucji. Daje też wsparcie nękanym przez policję i prokuraturę manifestantom.

W terenie działają Fundacja Wolni i Równi, Gąsienice, Lotna Brygada, Literiada i Błysk Budzik. To oni organizują akcje wyjazdowe, uczestnicząc w spotkaniach wyborczych PiS i zadając niewygodne pytania. Poświęcają czas na rozmowy z mieszkańcami małych miast lub stoją w różnych miejscowościach z napisem „KONSTYTUCJA”. Prowadzą też akcje o charakterze społecznym, jak chociażby odbudowa domów w zniszczonej klęską żywiołową Sośni.

Walka o samorząd

Przed zalewem ideologii partii rządzącej broni się samorząd i to tutaj rozegra się niedługo bitwa o, możliwość samodzielnego decydowania o środkach unijnych, inwestycjach, szkołach i kulturze. Samorządowcy zgodnie podkreślali, że te wybory są preludium do zwycięstwa obywateli w przyszłorocznych wyborach parlamentarnych. O potrzebie nie tylko zapewnienia frekwencji wyborczej, ale także wzmocnienia procesu wyborczego poprzez obserwowanie prowadzonej kampanii, mediów i prawa wyborczego opowiedzieli Marcin Skubiszewski, Elżbieta Białach i Agnieszka Ślifirska z Obserwatorium Wyborczego.

Doświadczenie i młodość

Po przedstawieniu problemu Polski i jej miejsca w Unii Europejskiej, na kongresie zagościła Solidarność – matka polskiej demokracji, czyli działacze opozycji PRL. Przypomnieli nie tylko o tym, jak wyglą-

dała ich walka o demokrację i dlaczego wtedy się udało. Obecna opozycja demokratyczna musi wspólnie podjąć działania i nie dać się dalej dzielić. Zwrócili uwagę, że aby wygrać, muszą istnieć wartości, dająca wyniki organizacja i finansowanie. Inaczej można liczyć tylko na cud. KORD napawa optymizmem, bo pokazuje, że różne ruchy potrafią spotkać się i rozmawiać, mimo, że mamy trzeci rok porażki w walce z PiS, zaś brak porozumienia wśród opozycji nie jest już tajemnicą.

Optymizm wnieśli zaangażowani młodzi demokraci – Kuba Al-Darawshesh, Dominik Kuc, Wiktoria Skórska i Julia Trojanowska. Pokazali, jak będąc jeszcze w gimnazjum czy liceum można zmieniać rzeczy na lepsze, chociażby poprzez działanie w samorządzie uczniowskim.

Media obywatelskie

PiS zawłaszczył media, trzeba więc było zorganizować własne. Na KORD przyjechali przedstawiciele mediów obywatelskich takich jak Skwer Wolności, Video-KOD, CiejkaTV, DEKODER i Nasze Czasopismo.

Czy media obywatelskie, w swej istocie opozycyjne, będą istniały bez PiS-u? Nikt nie ma co do tego wątpliwości. Odsunięcie PiS od władzy czy ochrona przed nim samorządów nie wyłączy zdolności myślenia przedstawicieli mediów opozycyjnych, obserwowania otaczającej ich rzeczywistości i oceniania jej. W obecnej, skomplikowanej sytuacji mają szansę przetrwać, o ile nie złączą bań się pisać i mówić oraz utrzymują niezależność finansową. ■



fot. Anna Lewicka

POLSKA – WSPÓLNOTA WOLNYCH LUDZI

Jeśli odpuścimy naszą nadzwyczajność w imię zwyczajności, naszą elitarność w imię solidarności ze wszystkimi zwyczajnymi ludźmi, to możemy zacząć ze sobą rozmawiać.

Tanna Jakubowicz-Mount



fot. Renata Zawadzka - Ben Dor

Już w czasach opozycji demokratycznej w latach 80. i podczas transformacji ustrojowej po 1989 r. marzyła mi się Polska, w której etos Solidarności oraz uszanowania podmiotowości i godności wszystkich warstw społecznych będzie wiodący. Mój ojciec Szymon Jakubowicz, ekonomista i dziennikarz, był doradcą Lecha Wałęsy do spraw samorządów robotniczych i rad pracowników. Wspominaliśmy go na kongresie KORD z Henrykiem Wujcem, który powiedział, że chcieli Rzeczypospolitej Samorządnej. Transformacja poszła jednak w innym kierunku i projekt społeczeństwa obywatelskiego, w którym robotnicy mieliby swoje godne miejsce, niestety upadł. Zajęłam się potem pracą terapeutyczną i szkoleniem ludzi, którzy potrzebowali wsparcia w okresie przejścia od epoki pozornego bezpieczeństwa bez wolności do epoki pozornej wolności bez poczucia bezpieczeństwa.

Następnym ważnym impulsem stało się przejęcie władzy przez PiS w 2015 r., ale tym, co dotknęło mnie do żywego, był akt

samospalenia Piotra Szczesnego 19 listopada 2017r. Napisałam wtedy do niego list:

„Drogi Panie Piotrze, jestem do głębi poruszona Pana ofiarą całopalną w intencji obudzenia nas, wszystkich Polaków. Wiem, że zrobił to Pan z miłości do Polski, bo tak bardzo pragnął, żebyśmy my, szarzy ludzie, połączyli się w sprawie wolności, którą Pan kochał ponad wszystko. Natychmiast zobowiązałam się, że zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby ta ofiara nie była daremna, żeby wypełnić Pana testament. I pojawiła się wizja, że Pana przesłanie może połączyć zwykłych szarych ludzi w Polsce. Wtedy poczułam imperatyw zwołania debaty obywatelskiej: stworzyć przestrzeń dialogu i porozumienia, język MY, szukać tego, co nas naprawdę łączy!”

Pierwszy krok skierowałam do liderów Akcji-Demokracji, ale nie byli gotowi. Drugi krok to panel na X Kongresie Kobiet, Łódź 2018. Skrzyknęłam Martę Lempart, Krzysztofa Czyżewskiego i Hankę Grupińską oraz Beatę Siemaszko z organizacji

„Stół”. Rozmawialiśmy pod hasłem „Polska dla Wszystkich, czyli Ruchy Obywatelskie ku Wolności i Wspólnocie”. Trzeci krok to prezentacja projektu na Kongresie Obywatelskich Ruchów Demokratycznych.

To może brzmieć jak utopia, ale bez utopii nie ma postępu. Wolność i wspólnota to wartości w opresyjnym systemie politycznym najbardziej zagrożone. Chodzi mi o wolność stano-
wienia o swoim życiu i rozwoju oraz o wspólnotę troski o do-
bro Polski.

Wierzę w budowanie społeczeństwa obywatelskiego, w któ-
rym każdy czuje się wolny w kształtowaniu własnego życia,
a jednocześnie zaangażowany jest w budowanie społeczności
wokół takich wartości, jak więzi międzyludzkie, szacunek dla
inności, otwartość na różnorodność kulturową, religijną i sek-
sualną, współodczuwanie, wymiana i współpraca. Najbardziej
zależy mi na tym, żeby przeciwstawić się niszczącemu działa-
niu władzy, truciznom strachu, pogardy i nienawiści. Pragnę,
abyśmy całym sercem i świadomością wspierali życie i zacho-
wali nasze człowieczeństwo. Zamiast pogardy – szacunek, nie-
nawiści – miłość, przemocy – pomoc, zamiast pychy i arogancji
– skromność i prostota.

Jak połączyć nasze siły w działaniu?

Widzę wielki potencjał w organizacjach pozarządowych, ale
przede wszystkim w opozycji ulicznej, którą stanowi sieć moc-
no zaangażowanych aktywistów, niejednorodnych w swoich
opiniach, ale solidarnych we wspólnych akcjach. Obywatele
RP, OSA, OSK, WSK, Przysiała OKO, Akcja Demokracja, Dzie-
wuchy Dziewuchom i wiele innych mobilizują ludzi do udziału
w protestach, organizują akcje obywatelskiego nieposłuszeń-
stwa, blokują marsze nacjonalistów, szukają sprzymierzeńców
w UE, NATO, przygotowują się do wyborów samorządowych.

Widzę wielką determinację i ofiarność kobiet-aktywistek, np.
w Kongresie Kobiet, które podobnie jak kobiety na całym świe-
cie stanowią awangardę rewolucji społecznej, czyli walki o de-
mokrację, sprawiedliwość, wolność, godność i równość kobiet
i mężczyzn. Ważne jest jednak, tak jak sugerował Władysław
Frasyniuk podczas KORD, żeby utworzyć zespół koordynujący
działania opozycji i zjednoczyć się we wspólnej walce.

Nadal brakuje jednak obywatelskiej debaty nad tym, co dalej.
Jak zaangażować niesamowitą energię setek tysięcy ludzi w bu-
dowanie Polski po PiS-ie.

Oczywiście zdaję sobie sprawę, że sytuacja jest niezwykle
skomplikowana: podsycane przez władze fale populizmu, na-
cjonalizmu i fundamentalizmu religijnego zalewają kraj i dzielą
Polaków na wrogie plemiona. Trudno będzie Polakom usiąść
przy jednym stole. Chcę jednak wierzyć, że pozytywny, twórczy
potencjał obywatelski, połączony z pragnieniem wolności, jest
ogromny i ma szansę przezwyciężyć destrukcję, zniewolenie
i przemoc.

Nasze wybory

Przede wszystkim tą szansą są wybory samorządowe, gdzie
możemy świadomie wybrać ludzi, którzy opowiadają się za
Polską praworządną, sprawiedliwą i wolną. Wybieramy więk-
sze dobro, zamiast mniejszego zła. Wspieramy z całej mocy
naszych odważnych przedstawicieli, zgłaszamy się jako obser-
watorzy wyborów i mężowie/żony zaufania.

A zaraz potem zabierzemy się za debatę obywatelską, szuka-
jąc tego co nas łączy – np. pragnienie bezpiecznych, godnych
warunków życia i rozwoju dla naszych rodzin i dzieci. Wydaje
się, że wszyscy mają potrzebę godności, sensownego, spełnio-
nego życia, szacunku i wsparcia swojego otoczenia.

Język debaty to komunikacja bez przemocy, język dialogu
i porozumienia. Wszystkie głosy powinny być wysłuchane
i rozważone. Kiedy usiądziemy w kręgu, wszyscy będą widzia-
ni i słyszani.

Chcę wprowadzić do debaty trzy pojęcia o wspólnym rdzeniu:
ko-muni-kacja, com-muni-ty, ko-muni-a. „Com munus”, z łaci-
ny znaczy „z darem”, wnoszę swój unikalny dar do dialogu, do
społeczności, do połączenia z innymi.

Proponuję też stworzenie obywatelskiego parlamentu, który
pracowałby w następujących komisjach: urząd państwa, oby-
watelska inicjatywa ustawodawcza, komisja edukacyjna, eko-
nomiczna, służby zdrowia, kultury, stosunków międzynaro-
dowych i innych. Pracujmy nad poszczególnymi projektami, aby
były przygotowane, kiedy wygramy wybory... czyli dla naszej
Polski po PiS-ie... Jeśli jesteście zainteresowani udziałem w de-
bach, piszcie do mnie, zbieramy sojuszników. ■



Listy do Tanny można przysyłać na adres:
redakcja@naszeczaspismo.com.pl,
w tytule prosimy wpisać: Wspólnota Wolnych Ludzi.

NIERÓWNA RÓWNOŚĆ

Podporządkowana politycznie prokuratura ocenia, czy koszulki oraz flagi z orłem w kolorze tęczy na Marszu Równości w Katowicach mogły znieważać godło państwowe. Jednocześnie politycy PiS często i chętnie wypowiadają hasła egalitarne. Czy to rzeczywiście walka o „równość”, czy o coś przeciwnego?

Paweł Wiśnik

We współczesnym demokratycznym państwie prawnym nie sposób pominąć wartości, którą jest równość. To zasada równego traktowania albo inaczej – zakaz nierównego traktowania, szczególnie w swej kwalifikowanej formie, czyli dyskryminacji. Jeszcze ściślej mówiąc, zasada równego traktowania w zakresie praw i wolności przysługujących każdej jednostce. We współczesnym świecie istnieje już nie tylko w stosunkach wertykalnych (państwo-jednostka), ale coraz częściej także w stosunkach między jednostkami (np. między pracodawcą a pracownikiem).

O dyskryminacji mówimy wówczas, gdy dochodzi do nierównego traktowania ze względu na szczególnie cechę, taką jak płeć, rasa lub pochodzenie etniczne, religia lub światopogląd, niepełnosprawność, wiek lub orientacja seksualna. W taki sposób definiuje dyskryminację Traktat o funkcjonowaniu Unii Europejskiej. Wyróżnia się dyskryminację bezpośrednią i pośrednią, tzw. „zmuszanie do dyskryminacji”. Molestowanie oraz molestowanie seksualne zgodnie z prawem Unii Europejskiej również stanowią formę dyskryminacji.

Równość według PiS

Kiedy słyszę o równości czy polityce równościowej, to myślę o propagowaniu tolerancji, rozwiązaniach gwarantujących realne równouprawnienie kobiet, o zapewnieniu ochrony prawnej osobom LGBT (np. kwestii związków partnerskich), stwarzaniu przyjaznej atmosfery dla osób każdej narodowości, koloru skóry czy religii i zadaję sobie pytanie - co rząd PiS zrobił w tych przykładowo wymienionych kwestiach? I przypominam sobie zaostrowanie i tak już restrykcyjnego prawa aborcyjnego, połączone z propagandą wrogości wobec demonstrowanych kobiet, wypowiedź o „sodomitach” ministra Błaszczaka, budzenie antysemityzmu w kontekście nowelizacji ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej, wzrost liczby na-



fot. pixabay.com

paści na tle narodowościowym i bierność organów ścigania w tego typu sprawach.

W kwestii polityki socjalnej obecny rząd znajduje 25 miliardów złotych rocznie na program „500+”, ale nie znalazł nieporównywalnie mniejszych środków na zwiększenie świadczeń dla niepełnosprawnych, a więc tych rzeczywiście najuboższych i potrzebujących. Jednocześnie widoczne jest obsadzanie stanowisk w spółkach Skarbu Państwa osobami bez sensownych kwalifikacji, ale z odpowiednim pochodzeniem politycznym, pobierających wynagrodzenia, jakby byli fachowcami z najwyższej półki.

Równy start, różne mety

Uważam, że jeśli traktuje się równo inteligentnych, silnych i wartościowych ludzi oraz nieudacz-

ników życiowych, to ci pierwsi osiągną w życiu coś, co przełoży się na ich status majątkowy, bez konieczności szukania wsparcia w koneksjach. A kiedy już coś osiągną w życiu, to nie tylko dla siebie, ale również dla swoich bliskich, zwłaszcza dzieci. Zapewniają im dobry start, bezpieczeństwo i wolność od różnych patologii.

W polskich realiach nieudacznicy najczęściej będą dowartościowywali się cechami niezależnymi od ich woli, takimi jak płeć (co wyraża się pogardą dla kobiet), narodowość czy pochodzenie etniczne, a nawet tożsamość lub preferencje seksualne (na przykład pogarda dla osób LGBT). Często frustrację z powodu własnego nieudacznictwa manifestują także w zachowaniach o charakterze przemocowym.

Moim zdaniem polityka obecnego rządu daleka jest od równościowej w podstawowych aspektach przyjętych w zachodnich demokracjach liberalnych. Nie dotyczy istotnych z tego punktu widzenia problemów, a czasem je wręcz nasila. Bardziej niż na jakąkolwiek równość nastawiona jest na demagogię i kupowanie głosów. ■

JOANNA CUPER

Dlaczego nauczycielka zajęła się wydawaniem niezwyklej konstytucji i organizuje protesty przed Sądem Najwyższym?

rozmawia Katarzyna Wyszomierska



Światelko dla Sądów, lipiec 2018 r., fot. Beata Chojnacka

Na Mazowszu jesteś twarzą protestów w obronie „wolnych sądów”, ale mało osób wie, że zajmujesz się także wydawaniem „Konstytucji” z adnotacjami.

Od lipca 2017 organizuję cotygodniowe Światelko dla Sądów pod Sądem Najwyższym. W ramach Łańcucha Światła Warszawa odbyło się już prawie 80 takich protestów. Wielokrotnie wyjeżdżałam także z tym przesłaniem na Podkarpacie, gdzie wraz z Rebeliantami Podkarpackimi przeprowadzaliśmy akcje edukacyjne i rozdawaliśmy wtedy Rebeliancką Konstytucję Rebelii Mazovia.

Czym jest to szczególne wydawnictwo?

W ramach projektu Stop Deptaniu Konstytucji rozdajemy tekst Konstytucji RP z 2.04.1997r. z wyszczególnionymi artykułami, które zostały przez PiS i prezydenta złamane bądź naruszone. Każdy taki artykuł opatrujemy komentarzem dotyczącym okoliczności złamania najważniejszej ustawy przez PiS, rząd czy prezydenta. Bardzo ważna jest działalność edukacyjna, dlatego współorganizowałam spotkanie lokalnej ludności Ustrzyk Dolnych i okolic z liderami opozycji z czasów PRL – Adamem Michnikiem i państwem Wujcami.

Doba ma tylko 24 godziny, a Ty jeszcze działasz na rzecz ludzi niepełnosprawnych i w akcji Polska Wolna Od Faszyzmu...

Od marca 2017 roku koordynuję zbiórką plastikowych nakrętek, które zamienione na pieniądze, zasilają konta dzieci potrzebujących wsparcia finansowego w rehabilitacji. Zbieraliśmy je w czasie naszych protestów. Ponad 1,5 tony nakrętek i około 1500zł przekazaliśmy fundacjom opiekującym się dwoma chłopcami.

Prowadzę też akcję Polska Wolna Od Faszyzmu, której celem jest zbieranie jak największej ilości podpisów pod apelem o podjęcie działań mających na celu eliminację zachowań oraz organizacji neonacjonalistycznych i narodowościowych z przesłaniem publicznej.

Kiedy zaczęłaś brać udział w protestach?

W struktury opozycyjne, pełną parą weszłam w nocy 16/17 grudnia 2016 roku, choć pierwszy raz zaprotestowałam na jesieni 2015 roku, ale stałam w tłumie. Pamiętam, że wieczorem pamiętnego dla mnie grudnia rzuciłam o błąt ciastem kardamonowym na świąteczne ciasteczka i wybiegłam z domu. Pojechałam pod sejm na protest. Wróciłam rano zdecydowana, że nie zejść z ulicy, dopóki PiS nie zostanie odsunięty od władzy i ukarany za swe działania. Tamta noc była dla mnie przełomowa.

Jesteś metodykiem nauczania języków obcych. Czy język angielski, którego uczysz dzieci i dorosłych, przydaje się w Twojej działalności opozycyjnej?

W ramach współpracy z fundacją broniącą praw człowieka zajmuję się tłumaczeniem materiałów dotyczących łamania praw obywateli Polski przez opresyjną władzę PiS. Kontaktuję się z ludźmi z wielu instytucji i krajów europejskich w sprawach obrony demokracji i praworządności w naszym kraju.

Czy masz czas na swoje hobby: góry i motocykle?

Moją pasją są także książki i trzy psy... Trudno to wszystko pogodzić. Praca na dwa etaty zajmuje dużo czasu. Do tego dochodzi nieustanna aktywność uliczna. Musiałam dokumentnie przeobrazić swoje życie. Zdecydowanie mniej śpię, mniej jem, jestem bardzo zmęczona i mój pracujący tydzień rzadko kiedy kończy się na piątku. Nie mogę realizować swoich pasji w stopniu, który by mnie zadowalał, ale walka o demokratyczne państwo prawa jest integralną częścią mnie. Na ulicę wychodzę pod swoim imieniem i nazwiskiem reprezentując siebie. Protestuję i organizuję protesty jako Joanna Cuper, jako obywatelka Rzeczypospolitej Polskiej, aktywistka i wolny człowiek manifestujący swoje własne poglądy. ■

Cykl Kobiety Demokracji to opowieść o kolejnej rewolucji w dziejach naszego kraju. Rozmowy z bohaterkami, które od trzech lat protestują przeciwko rządowi „dobrej zmiany”, przeprowadza Katarzyna Wyszomierska, redaktor naczelna współpracująca z nami portalu SKWERWOLNOSCI.EU

KARTA WYBORCZA NIE JEST DO MAZANIA

O tym, co się zmieniło w prawie wyborczym, na co zwracać uwagę przy oddawaniu głosu i co jako obywatele możemy zrobić aby wybory były transparentne

z Anną Godzwon rozmawia Radosław Jan Dębiec



fot. Radosław Zasadiński

Wyborcy w jakimś stopniu przyzwyczaili się do poprzedniego prawa wyborczego i idąc na wybory większość wiedziała, co ma robić. Obecnie wprowadzone zmiany niekoniecznie są ogólnie znane wyborcom i myślę, że w tej materii może być wiele nieporozumień.

Przed zmianami, które obecnie wchodzi, było połączenie wszystkich ordynacji w jeden Kodeks Wyborczy, była po drodze fundamentalna zmiana dotycząca urn, żeby były przeźroczyste. To było jeszcze

przed tą obecną zmianą, niemniej był czas przywyknąć.

Jakie więc zmiany pani zdaniem naszykował nam ustawodawca, z którymi możemy mieć problem przy oddawaniu głosów?

Pierwsze podstawowe zamieszanie, jakie ustawodawca wprowadził, to jest ten nieszczęsny znak „X” w kratce. Znak „X” jaki jest, każdy widzi, a ustawodawca widzi go jako co najmniej dwie linie przecinające się w obrębie kratki, a nie dwie, jak to wynika z rysunku. Wyborcy przez

te wszystkie lata przyzwyczaili się, że głosu się stawiając krzyżyk, plus, znak iks, cokolwiek, byleby to były dwie linie przecinające się w obrębie kratki.

Teraz ustawodawca nie dość, że dopuścił tych linii więcej przy znaku, którym zaznaczymy nasz wybór, ale jednocześnie sprawił, że wszystkie dopiski w obrębie kratki i zamazania nie będą miały wpływu na ważność głosu – to jest fundamentalna zmiana. Do tej pory przyzwyczajeni byliśmy, że stawiamy „X” i nie mażemy po tych kratkach, bo kratka jest święta, edukacja wyborcza także szła w tym kie-

runku. Obecnie ustawodawca – jak twierdził, dla ułatwienia wyborcom życia – doprowadził do tego, że w kratkach będzie można mazać, czyli będzie się można np. pomylić, zamazać swój głos i postawić go w innym miejscu, a potem może jeszcze w innym. Przy czymś takim obwodowa komisja do spraw ustalenia wyników głosowania zostanie z problemem, jak taki głos zakwalifikować. Ustawodawca tłumaczył tę zmianę tym, że jak wyborcy drży ręka i jak on czasami poprawia ten znaczek, to mu tych linii wychodzi więcej. Ja w swojej pracy w Krajowym Biurze Wyborczym nie spotkałam się z takimi przypadkami, żeby wyborcy się skarżyli, że im drży ręka i żeby coś z tym iksem zrobić. Myślę, że jest to nadgorliwość ustawodawcy.

Tu faktycznie może być problem dla obwodowej komisji do spraw ustalenia wyników głosowania, gdyż zgodnie z nowymi przepisami takie zamazanie to też skreślenie.

No właśnie, zależy, jak to będzie zamazane. Czy to będzie zamazane przecinającymi się w obrębie kratki liniami, czy to będzie zaciemnienie całego kwadracika – tu moim zdaniem obwodowe komisje wyborcze mogą natrafiać na takie przypadki, gdy nie będą wiedziały co zrobić. Ja osobiście będę stawiać znak „X”, który się składa z dwóch linii przecinających się w obrębie kratki i wszystkich namawiam do tego, żeby stawiali znak „X” bez żadnych dodatkowych mazań i kombinacji, bo karta wyborcza nie jest od tego, żeby po niej mazać. Wybory to jest zbyt doniosły akt obywatelski, żeby robić sobie z niego radosną twórczość polegającą na tym, żeby w jednym miejscu coś na karcie skreślić, w innym domalować – nie, nie o to chodzi w wyborach.

Zmiany w prawie wyborczym, w tym wprowadzenie dwóch komisji – do przeprowadzenia głosowania i ustalenia wyniku wyborów – wydłużą czas do ogłoszenia wyników. Wyborcy zapewne nie będą zachwyceni.

To na pewno będzie powodowało dyskomfort wyborcy. Dodatkowo dwie komisje, do których brakowało chętnych i tam, gdzie nie ma chętnych, komisarz



fot. Radosław Zasadiński

wyborczy miał możliwość powołania nie dziewięciu członków komisji, a pięciu. Jak wiadomo, pięć osób liczy wolniej głosy niż dziewięć.

A co pani powie na temat plusów nowych przepisów?

Widzę dwa plusy. Jeden nie do końca się ustawodawcy udał, mówię tu o składzie obwodowej komisji wyborczej. W komisji powinny być osoby z różnych komitetów wyborczych. Widać po terytorialnych komisjach wyborczych, że nie było tylu chętnych osób, aby każdy komitet miał swojego przedstawiciela. Niektóre komitety skorzystały z szansy zgłoszenia dodatkowych kandydatów od siebie w przypadku braku osób od innych komitetów. W niektórych miejscach na dziewięć osób w komisji wyborczej siedem jest z jednego komitetu wyborczego. To nie do końca dobrze zadziałało. Natomiast dobrą, fundamentalną zmianą są przepisy dotyczące mężów zaufania i obserwatorów społecznych.

Mężowie zaufania i obserwatorzy zostali zgodnie z ustawą wyposażeni w potężną

broń, jaką jest możliwość rejestrowania prac obwodowej komisji wyborczej. Państwowa Komisja Wyborcza wyjaśnia, że Kodeks Wyborczy nie upoważnia do upubliczniania takich nagrań – nie można ich np. udostępnić w Internecie. Rzeczywiście, takiego przepisu w kodeksie nie ma, ale ustawodawca nowelizując kodeks zniósł przepis, który karał za upublicznianie nagrań. Czyli intencją ustawodawcy było to, żeby te nagrania mogły być publiczne.

Przypominam, że mężowie zaufania i obserwatorzy mogą rejestrować pracę komisji przed otwarciem lokalu wyborczego i po jego zamknięciu. Samego głosowania nie mogą nagrywać. Mężowie zaufania oraz obserwatorzy społeczni chcąc upublicznić takie nagrania muszą brać pod uwagę inne uregulowania, mówiące między innymi o przepisach o danych osobowych i prawie do wizerunku. Z drugiej strony członkowie obwodowych komisji wyborczych są funkcjonariuszami publicznymi, w związku z tym ochrona prawa do wizerunku jest obniżona. Moim zdaniem, jeżeli ktoś będzie miał zarejestrowaną jakąś ewidentną nieprawidłowość, to w dobrze pojętym interesie społecz- ►



fot. Radosław Zasadziński

► nym leży, aby takie nagranie upublicznić. Chciałam zauważyć, że mężowie zaufania oraz obserwatorzy społeczni nie są ograniczeni tylko do obwodowych komisji wyborczych. Mogą oni się pojawić w każdej komisji, na każdym szczeblu, włącznie z Państwową Komisją Wyborczą.

Czy uda się zapewnić składy w obwodowych komisjach wyborczych, ze względu na dwie komisje trzeba przecież mieć dwa razy więcej ludzi?

Potrzeba było 480 tysięcy osób do komisji. Nie byłam dobrej myśli, jeśli chodzi o komisje obwodowe, ponieważ problemy z obsadzeniem komisji terytorialnych pokazały, że ludzie się do pracy przy tych wyborach nie garną. Jeżeli w skali kraju był problem ze znalezieniem kilku tysięcy osób do pracy w terytorialnych komisjach wyborczych i trzeba było robić dodatkowe losowania albo komisarz wyborczy sam uzupełniał ten skład, jeśli nie było dodatkowych osób zgłaszanych przez komitety, to nie wróżyło dobrze w sytuacji, w której trzeba znaleźć prawie pół miliona chętnych. To się potwierdziło, w wielu miejscach komisje zostały powołane w minimalnym ustawowym pięcioosobowym składzie. Z tego powodu pojawiły się próby rozmiękczenia wymogów, jakie

musi spełniać osoba zasiadająca w obwodowej komisji.

Chodzi tu o najnowsze wyjaśnienia PKW dotyczące rodzin kandydatów?

Tak, wyjaśnienia te dopuszczają już członków rodzin kandydatów do pracy w obwodowych komisjach wyborczych, czego moim zdaniem dalej wprost zabraniają przepisy. Sierpniowa uchwała PKW wyraźnie mówi, że członkowie rodziny nie mogą być członkami obwodowych komisji wyborczych. I nie ma tam tego rozróżnienia terytorialnego, które w tym momencie PKW wprowadziła. PKW za wszelką cenę próbuje ratować proces wyborczy, żeby nie był zagrożony.

Podobnie było w przypadku powoływania terytorialnych komisji wyborczych, gdzie w związku z zagrożeniem realizacji terminowości procesu wyborczego PKW na dzień przed powołaniem wydała wytyczne dla komisarzy wyborczych – chodziło o to, by nie zakłócić procesu rejestracji list kandydatów. Jeżeli PKW użyła sformułowania „w związku z zagrożeniem”, to musiało to być faktycznie zagrożenie wyborów.

W tej chwili są jednostkowe przypadki, gdzie terytorialne komisje wyborcze są

mnijšie niż dziewięć czy 10 osób, ale przed upływem terminu powołania komisji tych problemów było znacznie więcej. Choćby w samym województwie łódzkim brakowało około 400 osób. Na szczęście udało się w większości komisji uezbiierać pełen skład. Wracając do obwodowych komisji wyborczych, moim zdaniem PKW w dobrze pojętej trosce o to, żeby wybory się odbyły i żeby miał je kto robić, poluzowała te wymagania. Uważam jednak, że nie do końca ma to podstawy w Kodeksie Wyborczym.

Czy my jako wyborcy mamy wpływ, czy możemy coś zrobić, żeby wybory odbyły się tak jak należy?

Oczywiście, że mamy wpływ na wybory. Wyborcy przede wszystkim głosują – do czego wszystkich gorąco namawiam – i wybierają włodarzy naszych małych ojczyzn. To jest niezwykle ważne, żebyśmy potem nie mówili, że jacyś „oni” nami żądzą, a jak mieliśmy na to wpływ, to nie oddawaliśmy głosu. Każdy głos w wyborach się liczy. Poza tym wyborcy mogą pracować w obwodowych komisjach wyborczych, mogą być mężami zaufania, mogą być obserwatorami społecznymi. Więc nie jest to tak, że jest to jakiś proces oderwany od społeczeństwa. Społeczeństwo może się w wyborach zaangażować na różne sposoby – od pójścia na głosowanie

po patrzenie na ręce tym, którzy te wybory organizują.

Jako społeczeństwo musimy się ciągle uczyć i nauczyć, że w wyborach trzeba brać udział...

Wybory samorządowe w Polsce cztery lata temu cieszyły się frekwencją nieco ponad 40 proc. uprawnionych do głosowania. Najnowsze sondaże pokazują, że trzy czwarte Polaków wybiera się na wybory, ale jak wiemy nie jest to prawdą. Duża część społeczeństwa do wyborów nigdy nie poszła, więc i teraz nie pójdzie. Co nie znaczy, że nie powinniśmy na te wybory pójść. To są pierwsze od trzech lat wybory w naszym kraju, a pierwsze, w których realnie możemy wyrazić opinię wobec tego, co się obecnie w Polsce dzieje, głosując na ten czy inny komitet wyborczy.

A co z głosowaniem korespondencyjnym?

Zostało ono mocno ograniczone. Głosowanie korespondencyjne zostało tylko dla wyborców niepełnosprawnych ze znacznym lub umiarkowanym stopniem niepełnosprawności. I bardzo dobrze, ponieważ osoby niepełnosprawne bardzo o to walczyły, żeby zostało. Natomiast nikt więcej nie może głosować korespondencyjnie.

Przy niskiej frekwencji w wyborach zabranie takiej możliwości jeszcze bardziej ją obniży.

W przyszłym roku zorientuje się Polonia, która z tego głosowania korespondencyjnego korzystała. Szczególnie ci, co mieli daleko do konsulatu. I jak się zorientuje, że musi jechać do konsulatu, to zrezygnuje z głosowania. Na wybory samorządowe nie będzie miało to większego wpływu.

W wyborach samorządowych nie głosujemy za granicą i nie głosujemy na podstawie zaświadczenia – to jest bardzo ważne, aby o tym pamiętać. Wybory samorządowe to wybory, w których głosujemy w miejscu naszego stałego zamieszkania. W związku z tym nie możemy iść do urzędu, wziąć zaświadczenia o prawie do głosowania i głosować w dowolnym innym miejscu w Polsce, do którego aku-

rat pojedziemy, np. na groby. We wszystkich innych wyborach na zaświadczenie można głosować, ale nie w wyborach samorządowych, które są związane z miejscem stałego zamieszkania.

Musimy pamiętać, że w wielu miejscach odbędą się drugie tury wyborów na prezydentów miast, a druga tura wypada 4 listopada, tj. na końcu długiego weekendu po święcie zmarłych. W tym czasie wiele osób będzie się przemieszczać. W związku z tym trzeba będzie sobie tak ustawić przyjazd do domu, żeby zdążyć wrócić i zagłosować. Lokale będą czynne od 7:00 do 21:00.

A co z meldunkiem? Czy musimy być zameldowani w miejscu, gdzie oddajemy głos? Jeśli tak, to co trzeba zrobić, żeby można było głosować w miejscu zamieszkania?

Ten problem dotyczy większych miast, takich jak Warszawa. Wielu jej mieszkańców jest zameldowanych gdzie indziej, ale tu mieszkają i być może chcieliby tu głosować. Jest na to sposób. Tam, gdzie mamy meldunek, jesteśmy wpisani do rejestru wyborców z automatu i nic nie musimy robić. Idziemy do lokalu wyborczego, który jest wyznaczony do zagłosowania dla naszego miejsca zamieszkania i jak nie jesteśmy w spisie wyborców, to komisja ma obowiązek sprawdzić to w gminie i wyjaśnić.

Natomiast jeśli jesteśmy zameldowani gdzieś w Polsce, a mieszkamy w Warszawie od lat, płacimy tu podatki, mamy tu mieszkanie, mamy tu pracę, dzieci chodzą tu do szkoły czy przedszkola itd. i chcemy tu zagłosować to idziemy do urzędu dzielnicy właściwego dla naszego miejsca zamieszkania i składamy wniosek o wpisanie do rejestru wyborców.

Do jakiego momentu powinniśmy to zrobić?

Nie ma w kodeksie wyborczym określonego terminu, ale urząd ma trzy dni na podjęcie decyzji w tej sprawie, a jeśli będzie to dla nas decyzja negatywna, to mamy następne trzy dni żeby się odwołać, więc radzę robić to już. Urząd ma trzy

dni, żeby faktycznie zweryfikować, czy my tu mieszkamy, czy tylko chcemy się przepisać do rejestru, żeby zagłosować na jakiegoś kandydata.

Jeśli do urzędu zaniesiemy PIT czy umowę najmu mieszkania, umowę o pracę pokażemy, że mamy kartę miejską, to będzie to podstawa do uznania, że faktycznie tu mieszkamy i funkcjonujemy na co dzień. Jeśli decyzja urzędu będzie pozytywna, zostajemy wpisani do rejestru w Warszawie i jednocześnie skreśleni z listy wyborców tam, gdzie dotychczas byliśmy wpisani. To działa już na kolejne wybory, dopóki nie przepiszemy się ponownie.

Podsumowując, jeśli wiele lat mieszkamy w naszych małych ojczyznach, to warto głosować na ludzi, którzy będą decydować o sprawach związanych z nami, a nie na ludzi, którzy zajmują się sprawami miejsc już od nas oddległych. Idźmy na wybory tam, gdzie żyjemy. ■

Pełna wersja wywiadu do przeczytania na stronie: www.naszezasopismo.com.pl



foto. Radosław Zasadiński

Anna Godzwon - dziennikarka i reporterka, wieloletnia sprawozdawczyni parlamentarna Polskiego Radia. Pracowała w biurze prasowym Kancelarii Sejmu (2008–2011) i prezydenta Bronisława Komorowskiego (2011–2015), rzeczniczka prasowa w Krajowym Biurze Wyborczym. Współautorka książki „Konsekwencje rewolucji w prawie wyborczym”.

CO NIE GRA W EUROPIE?

Unia Europejska zapewnia wiele swobód gospodarczych, z których korzystamy i wartości, których bronimy. Przeciwnicy jednak wskazują na rozrośniętą biurokrację, zbędne wydatki, a co radykalniejsi przezywają ją Związkiem Socjalistycznych Republik Europejskich. To populizm, błędem byłoby jednak uważać, że wszystko w UE funkcjonuje tak jak powinno.

Jacek Władysław Bartyzel



fot. pixabay.com

Integracja europejska trwa od kilkudziesięciu lat, obejmując coraz więcej państw (choć Brexit tę liczbę wkrótce zmniejszy) i pogłębiając swój charakter – od współpracy w wybranych sektorach gospodarki, przez strefę wolnego handlu, wspólny rynek i wreszcie po polityczną wspólnotę o konfederacyjnym charakterze, opartą o wartości daleko wykraczające poza współpracę ekonomiczną. Z integracji płynie wiele oczywistych korzyści, ale nie wszystko działa jak należy, a i cele polityczne nie są przecież wspólne dla wszystkich, zarówno z punktu widzenia państw członkowskich, jak i poszczególnych opcji politycznych.

Eurobankomat

Polska skorzystała na członkostwie w Unii Europejskiej finansowo. Często pokazywana statystyka pokazuje, że przez kilkanaście lat członkostwa bilans netto transferów z UE (po odjęciu wszelkich składek, jakie płacimy) to około 100 miliardów euro (ponad 400 miliardów złotych) na naszą korzyść. Kwota wydaje się ogromna i w istocie pomogła w transformacji polskiej gospodarki, zwłaszcza w zakresie inwestycji infrastrukturalnych.

A jednak pomimo tego oczywiście korzystnego bilansu błędem byłoby traktowanie Unii jako bankomatu i ocenianie

korzyści wyłącznie w kategorii tych przepływów. Paradoksalnie, można zaryzykować stwierdzenie, że transfery, czy to z polityki spójności, programów regionalnych czy tym bardziej polityki rolnej, to dość poboczna korzyść dla Polski i całkiem dwuznaczna z punktu widzenia Unii jako całości.

Wspólny rynek, czyli co działa najlepiej

Podstawową korzyścią gospodarczą z członkostwa w UE jest natomiast dostęp do wspólnego rynku, opartego na swobodnym przepływie pracy, towarów, usług i kapitału. Te właśnie swobody niesamowicie powiększają zakres możliwo-

ści dla praktycznie każdego: robotnika, który może wyjechać za granicę w poszukiwaniu lepiej płatnej pracy; drobnego przedsiębiorcy, który otworzy transgraniczny biznes lub będzie świadczył usługi, choćby cyfrowe, w całej Europie; studenta, dla którego otwarta jest cała oferta edukacyjna; kapitalisty, który może inwestować bez przeszkód, czy przedsiębiorcy szukającego kapitału z całej Europy.

Wspólny rynek to i wiele wspólnych regulacji. Część z nich można ocenić pozytywnie, jako poszerzające zakres wolności – albo wręcz wymuszające liberalizację krajowych przepisów. Tak działo się w zakresie usług pocztowych, lotnictwa cywilnego czy ostatnio usług płatniczych.

Krzywizna bananów, ACTA2 i eurosocjalizm

Regulacje często idą jednak w przeciwnym kierunku. Poziom brukselskiej biurokracji nie bez powodu jest przedmiotem kpin. W wielu krajach członkowskich wciąż pokutują archaiczne poglądy socjalistyczne czy socjaldemokratyczne lub wizja „państw opiekuńczych”, utrudniające np. liberalizację rynków pracy w tych krajach. Niektóre dyrektywy powstają nie w trosce o potrzeby konsumenta, lecz poszczególnych grup interesów. Tak jest z procedowaną obecnie tzw. ACTA2 – dyrektywą, która pod pozorem ochrony praw autorskich przyznaje wydawcom prasowym przywileje finansowe kosztem innowacyjnych firm i konsumentów, nie tylko ograniczając wolny rynek, ale też stanowiąc poważne zagrożenie wolności słowa.

Porażka Wspólnej Polityki Rolnej

Chyba najbardziej kontrproduktywnym i kosztownym przykładem regulacji europejskich jest Wspólna Polityka Rolna. Choć patrząc z pozycji księgowych, dla Polski wydaje się korzystna (któż nie chce dostawać pieniędzy za nic), ekonomicznie jest jednak kompletnie pozbawiona podstaw. Regulacja rolnictwa poprzez systemy dopłat bezpośrednich, subsydiów i kwot stanowi kompletną ignorancję prawa popytu i podaży, prowadząc do przerosu zatrudnienia w rolnictwie i niewłaściwej alokacji zasobów, tj. produ-

kowania dóbr w ilościach oderwanych od zapotrzebowania. Choć porównania UE do ZSRR stanowią najczęściej nieuprawnioną figurę retoryczną, to właśnie w rolnictwie analogia centralnego planowania produkcji wydaje się najbliższa rzeczywistości.

Budżet Unii a budżety państw członkowskich

O ile marnotrawstwo pieniędzy unijnych jest istotnym problemem, to sama wielkość unijnego budżetu nie jest największym powodem do zmartwień. Budżet, który składa się przede wszystkim ze składek państw członkowskich opartych o ich dochód narodowy, części wpływów z podatku VAT i opłat celnych, to ledwie 1 procent unijnego PKB (dla porównania: wydatki rządów państw członkowskich to średnio ponad 45 proc. PKB).

Bardziej niebezpieczne są próby harmonizacji polityk fiskalnych. Niebezpieczne, bo ich głównym celem może być uniemożliwienie konkurowania państw członkowskich między sobą niższymi podatkami. Stawki VAT od lat mają określone minimalne poziomy, wywiera się jednak presję na harmonizację także podatków dochodowych (zwł. CIT od przedsiębiorstw), co utrudni konkurowanie tym krajom, które zdają sobie sprawę z tego, że niskie podatki przyciągają inwestorów, więc mniej pieniędzy chcą zabierać ulokowanym u nich biznesom.

Warto zwrócić uwagę na casus Irlandii, która wcale nie chciała 14 miliardów euro

podatków od Apple, a mimo to Bruksela uważa, że Dublin wpływa z tego podatku musiał zostać na siłę uszczęśliwiony. Podobnie niebezpieczne dla podatników są dyrektywy wymierzone w optymalizację podatkową czy wymuszające wprowadzenie tzw. exit tax, czyli podatku od wyprowadzki firmy za granicę.

Test na zasadność regulacji

Większą wagę powinny w każdej nowej unijnej regulacji odgrywać testy na ich zasadność. Zamiast standardowej formuły o „konieczności interwencji”, każdy akt wspólnotowy powinna poprzedzać pogłębiona analiza nie tylko pod względem zasady subsydiarności, ale też tego, jakie i na kogo ograniczenia regulacja ta nakłada. Nowe restrykcje wobec jednostki zawsze osłabiają zasadność takiej regulacji. Regulacje powinny raczej redukować ograniczenia wobec jednostki, a nie je tworzyć. Ograniczenia wobec państw członkowskich mogą działać przeciwnie, poszerzając swobodę jednostek i podmiotów rynkowych.

Mimo wszelkich mankamentów Unii Europejskiej – czy Polska byłaby bardziej wolnorynkowa poza wspólnotą? Bardzo wątpliwe. Teoretycznie mogłaby – praktycznie w większości dziedzin obecność w Unii Europejskiej wymusiła rynkowe reformy, których bez UE raczej byśmy nie przeprowadzili. I to jest znacznie większa korzyść dla Polski nawet niż te 400 miliardów złotych otrzymane od podatników innych państw Europy. ■



fol. pixabay.com

STUDIA W ANGLII

DO DYPLOMU SZKOŁA ŻYCIA GRATIS cz. II

Zapomnij o nudzie, braku odpowiedzialności, szastaniu pieniędzmi i mamusinych pierogach (te kupione w „polskim” sklepie dają radę). Nasi rozmówcy, którzy kończą tu studia, są zadowoleni. Może jednak okazać się, że będą jednym z ostatnich roczników uczących się na Wyspach...

Katarzyna Wyszomierska



fot. Katarzyna Wyszomierska

Trochę się martwię - mówi mama Pawła studiującego w London School of Economics, bardzo popularnej wśród Polaków szkoły, którą kończyli m.in. Sebastian Kulczyk czy Jacek Rostowski. – Nie chodzi o Brexit, tylko o miejsce Polski w UE. Kogo będzie stać na drogie studia, jeśli nasz kraj wyjdzie ze struktur UE albo, co gorsze, zostanie z nich wyrzucony, a przecież do tego prowadzi polityka PiS? Kto dostanie pozwolenie na wyjazd, jeśli paszporty będą w szufladach urzędników? Ja pamiętam tamte czasy. Wtedy wyjeżdżały dzieci „działaczy”. Mam jeszcze młodszego syna, który planował iść śladem brata...

Czesne dla studentów z Polski jest zdecydowanie niższe niż dla osób spoza UE, stąd obawa o Brexit czy Poexit. Wykształcenie zdobyte na Wyspach, mimo, że

bardzo kosztowne, jest marzeniem wielu Polaków. Jest postrzegane przez potencjalnych pracodawców zupełnie inaczej niż polski dyplom.

– W Polsce i w UK nadal istnieje przepaść między uczelniami. Zresztą doskonale widać to w rankingach, np. QS World University Ranking czyli w tzw. rankingu szanghajskim - mówi mama Pawła. – Dopiero w tym roku UW awansował do 4. setki wśród najlepszych uczelni na świecie, a w 9. setce jest moja macierzysta uczelnia z Poznania. Każda z uczelni angielskich to „okno na świat”.

Tylko użyteczna wiedza

– Plusów studiowania w Anglii jest mnóstwo – mówi Zuzanna Lis, tegoroczna absolwentka Film Production na University of Winchester. – Odwrotnie niż w Polsce,

tu 90 proc. moich zajęć było praktycznych. Nie nauczyłam się niczego, co byłoby zupełnie bezużyteczne w moim zawodzie. I to mówi każdy Polak studiujący na Wyspach. Nauka produkcji filmowej opiera się mniej na teorii, a raczej na robieniu filmów. Od uczelni dostałam genialny sprzęt filmowy, którego nie mają polskie szkoły. Mniejsza ilość wykładów pozwalała na utrzymanie pracy na minimum pół etatu, a to w moim wypadku ważne.

Plusy wylicza też Olga Kozicka, studentka architektury na University of Liverpool, kiedyś studiująca w Polsce na Politechnice Krakowskiej. – Mój wydział ma w swoim budynku otwarte całą dobę studio artystyczne, w którym pracujemy nad projektami, workshop (pracownię) z najróżniejszymi maszynami i materiałami do robienia modeli architektonicznych i pracownię komputerową z superwy-

dajnym sprzętem. Mamy trzy biblioteki na kampusie; są świetnie wyposażone, otwarte 24/h z dużą ilością stanowisk do pracy. Tylko się uczyć.

Polska próbuje nadążyć

Bardzo ważna jest dla niej ta możliwość połączenia teorii (w podstawowej dawce) z praktyką (w dość dużej ilości). - W Polsce także do tego się dąży – podkreśla prof. dr hab. Jarosław Płuciennik, pełnomocnik Rektora ds. Otwartych Zasobów Edukacyjnych Uniwersytetu Łódzkiego, były prorektor ds. jakości i programów kształcenia.

– Co prawdy zmiany w edukacji na poziomie podstawowym i średnim zmierzają w fatalnym kierunku i trudno zatem powiedzieć, jak będzie wyglądało za kilka lat szkolnictwo wyższe w Polsce, ale coraz częściej praktyka (nauczanie praktyczne) wkracza na uczelnie polskie, nawet tzw. studia dualne nie są już w tej chwili czymś zupełnie wyjątkowym. Coraz więcej jest uczelni, które dają możliwość połączenia tradycyjnych wykładów czy ćwiczeń z pracą pozwalającą studentowi na zdobycie odpowiednich kwalifikacji i kluczowych kompetencji – mówi prof. Płuciennik.

Zajęć obowiązkowych Olga, podobnie Zuza, ma mniej niż miałyby w Polsce. – W kraju miałam cały dzień wykładów, a tu na 4 godziny wykładów w ciągu tygodnia mam kilkadziesiąt godzin w studiu – mówi Olga. – Nie ma czegoś takiego jak cotygodniowe kolokwia. W Anglii zazwyczaj mamy jeden projekt, nad którym pracujemy na maksa, od początku do końca, a nie kilka projektów plus jeszcze jakieś kolokwia itp., co wprowadza ogromny chaos i dezorganizację. Uważam, że lepiej zrobić jedną rzecz od początku do końca dobrze niż uczyć się miliona rzeczy chaotycznie.

Przyjazna atmosfera

Kuba, student trzeciego roku University College London, bardzo docenia luźne stosunki między profesorami a studentami. – Byłem zdziwiony, jak niemal od razu mój profesor zaproponował piwo w pubie i przy kuflu rzucił „najlepiej mów mi



fol. Katarzyna Wyszomierska

po imieniu” – mówi. – Oni naprawdę nami się opiekują. Mój profesor na początku studiów podpowiedział mi, że lekko modyfikując dobór przedmiotów mogę studiować geografię z matematyką (Geography with Quantitative Methods), a nie samą geografię. Cały czas czuję wsparcie profesora. Wiem, że jego autorytet nie opiera się na literach przed nazwiskiem jak w Polsce, tylko na wiedzy, którą mi przekazuje i na okazywanej życzliwości.

Zuza potwierdza, że wszyscy traktują studenta na równi. – Nie ma ‘wielkich profesorów, z którymi boisz się rozmawiać. Zawsze mają dla nas czas, a w Polsce jest zupełnie inaczej. Mamy mnóstwo zajęć dodatkowych, kółek zainteresowań, spotkań, wyjazdów, imprez, konferencji i programów, do których każdy może dołączyć i wyrazić swoje zdanie na temat uczelni, spróbować coś zmienić lub nawet wprowadzić nowy przedmiot czy dodatkowe materiały naukowe. To inspiruje. W Anglii system oddawania prac czy załatwiania czegokolwiek na uczelni jest niesamowicie prosty – większość załatwia się przez Internet. Nie ma żadnego stania w kolejce po podpisy, prace wysyła się przez platformę. Jeżeli nie można przyjść na zajęcia, to pisze się maila z przeprosinami i tyle.

Nauka odpowiedzialności

Internet ma swoje plusy, bo tu nic nie ginie i łatwiej „pilnuje się” terminów. To nie Polska; na Wyspach trzeba być odpowiedzialnym. Kuba z UCL mógł studiować w Cambridge, ale aplikację wysłał nieco po terminie. – Moja siostra aplikowała po czasie na ASP w Warszawie; wysłała zgłoszenie zamiast w piątek, to w poniedziałek świętem i jakoś zakwalifikowali ją do egzaminów – opowiada. – Tu nie jest to do pomyślenia, żeby pannie z sekretariatu studenckiego przytknęły oko; prawie wszystko ogarnia się elektronicznie.

Mama Kuby widzi różnicę w zachowaniu syna już po pierwszych miesiącach. – Przed wyjazdem był średnio odpowiedzialny i ta wpadka z aplikacją na Cambridge nauczyła go wiele – mówi. – Cały rok samotnego troszczenia się o to co je, czy starczy mu do kolejnej wypłaty, jak załatwić sprawę z wynajęciem mieszkania... Jego rówieśnicy z Polski ciągle „wiszą” na rodzicach. My mamy już układ partnerski i czasem to już on, a nie ja, ma przewagę w dyskusji czy szybciej potrafi znaleźć wyjście z trudnej sytuacji. Studiuję tam także życie i nieźle mu to wychodzi. ■

INFRASTRUKTURA WARSZAWSKA DAWNIEJ I DZIŚ

Techniki projektowania i planowania miast rozwijają się. Warto jednak mieć w pamięci to, czego dokonali nasi poprzednicy i tam, gdzie jest to możliwe i celowe – czerpać z ich doświadczeń. cz. 2

Włodzimierz Witakowski



Poczłtówka z 1915r., Warszawa, drugi most, fot. polona.pl

W poprzednim numerze przybliżyłem Czytelnikom koncepcje planowania przestrzennego, jakie obowiązywały w Warszawie pół wieku temu. Teraz przyszła kolej na planowanie infrastruktury miasta. Jej najbardziej widocznym elementem są drogi, a wśród nich arterie komunikacyjne. Ich planowanie to przede wszystkim określenie ich parametrów, na przykład liczby pasów, a następnie wyznaczenie tzw. linii rozgraniczających – granic mię-

dzy linią zabudowy a pasem drogowym. W latach 60. ubiegłego stulecia robiono to już w sposób prawidłowy, choć jeszcze w latach 50. popełniano fatalne błędy (przykładem może być trasa W-Z o szerokości zbyt małej dla dwóch pasów ruchu).

Drogi jak tętnice

Charakterystycznymi cechami projektowanego w Warszawie układu komunikacyjnego były arterie przecinające

miasto na kierunkach północ – południe i wschód – zachód oraz obwodnice. Kategorie dróg, zależnie od założonej prędkości pojazdów, projektowano jako N (ruch normalny – 50 km/h), P (ruch przyspieszony – 80 km/h) lub E (ruch ekspresowy – 120 km/h), zaś zależnie od przewidywanego natężenia ruchu – jako klasa I (dwie jezdnie o trzech pasach ruchu) lub klasa II (o dwóch pasach ruchu).

Warto przypomnieć, że przepustowość drogi (i nie tylko drogi) jest taka, jaka jest

przepustowość najwęższego jej odcinka. Dlatego też projektowano drogi o jednoklasowej klasie na całym ich przebiegu, dopuszczając zmniejszenie ich przekroju na peryferiach, gdzie natężenie ruchu jest mniejsze. Nikomu do głowy nie mogło przyjść projektowanie drogi w ten sposób, że ulica na peryferiach ma trzy pasy ruchu w każdym kierunku, w centrum zaś – jeden (vide ul. Świętokrzyska).

Jest rzeczą naturalną, że w okresie 50 lat projekt układu komunikacyjnego, choć w dużej mierze zrealizowany, uległ jednak pewnym modyfikacjom. Zmiany nie zawsze były uzasadnione. Wydaje się, że poza „spapaniem” ul. Świętokrzyskiej największym błędem jest brak zamknięcia tzw. małej obwodnicy – zaniechanie budowy al. Tysiąclecia na prawym brzegu Wisły.

Inne zmiany planu to zmiana trasy dużej obwodnicy (w części jeszcze w trakcie realizacji), która przebiega w większej odległości od centrum. Wybudowano nieplanowaną wówczas Trasę Siekierską z mostem. Nie zrealizowano natomiast budowy trzech innych przepraw, wśród których najbardziej potrzebnym wydaje się most łączący al. Tysiąclecia i Gocław z Sielcami i Sadybą.

Pomimo dobrego planowania dróg, nie przewidziano problemów z parkowaniem. Istniejący wówczas normatyw nakazywał budowę 10 miejsc postojowych na każde 100 mieszkań (dziś w większości rejonów to 125 miejsc). Nie zbudowano jednak żadnego z planowanych później parkingów podziemnych, w tym nie wykorzystano możliwości ich budowy nad stacjami metra. Zaopatrzenie w ciepło planowano zarówno z istniejących już elektrociepłowni Żerań i Siekierki, jak i z kotłowni osiedlowych. Późniejsze zmiany relacji kosztów spowodowały stopniową likwidację tych ostatnich.

Planowany w latach 60. system zaopatrzenia w wodę praktycznie nie uległ zmianie. Wyjątkiem była budowa filtrów pospiesznych.

Budowę pierwszej dla Warszawy oczyszczalni ścieków planowano w gminie

Czosnów (na lewym brzegu Wisły). Wybudowana zastała jednak prawobrzeżna oczyszczalnia Czajka.

W latach 60. ubiegłego wieku nie myślano jeszcze o segregacji odpadów i ich recyklingu – planowano składowanie odpadów na wysypiskach. Wyjątkiem było planowanie kompostowni odpadów.

System elektroenergetyczny również pozostał bez zmian. Energia dla miasta dostarczana jest zarówno z elektrociepłowni, jak i z pozamiejskich Głównych Punktów Zasilających (GPZ) poprzez Rozdzielnie Miejskie (RSM), a dalej sieciami 15 kV do lokalnych stacji transformatorowych.

Istotne zmiany nastąpiły w oświetleniu publicznym. Planowano wymianę żarówek na bardziej wydajne świetlówki i lampy rtęciowe. Ćwierć wieku później zastępowane były one wysokoprężnymi lampami sodowymi, a dziś te ostatnie wymieniane są na jeszcze skuteczniejsze lampy LED-owe.

Największa rewolucja nastąpiła w telefonii. W Warszawie w 1964 r. było siedem aparatów (głównie w urzędach i zakładach pracy) na 100 mieszkańców. Planowano rozwój telefonii sieciowej, a dziś ...

Wiele mostów

Dziś w dalszym ciągu pojawiają się pomysły zwężania dróg w centrum miasta – al. Jerozolimskich, Marszałkowskiej, Jana Pawła II czy Towarowej, co doprowadzi do większego zatłoczenia ulic, korków i spowolnienia ruchu. W konsekwencji wydłuży się czas przejazdu, emisja spalin i hałas. Należy powrócić do starych, sprawdzonych zasad opisanych powyżej. Nie oznacza to braku ograniczania ruchu na ulicach lokalnych, których funkcja preferuje ruch pieszcy.

Konieczne jest zamknięcie małej obwodnicy – budowa al. Tysiąclecia wraz z jej przedłużeniem do ul. Gagarina. Z jednej strony odciąży to ul. Targową – tej funkcji nie spełni projektowane obecnie przedłużenie Trasy Łazienkowskiej do węzła „Żaba”. Z drugiej strony trasa ta i most (z linią tramwajową) skomunikuje Goc-

ław z centrum znacznie skuteczniej niż linia tramwajowa do al. Waszyngtona.

Jednym z największych problemów komunikacyjnych w Warszawie jest brak miejsc postojowych. Sytuacja w ostatnich dwu dekadach uległa pogorszeniu nie tylko z powodu wzrostu natężenia ruchu, ale w dużej mierze także dzięki „radosnej twórczości” miejskiego inżyniera ruchu (po 17 latach dokonano zmiany na tym stanowisku). Pod tym względem w centrum Warszawy jest bardzo źle.

Chociaż powstały (co należy pochwalić) parkingi P+R na obrzeżach, to zupełnie nie wykorzystano możliwości budowy parkingów podziemnych nad budowanymi metodą odkrywkową stacjami metra. A mogły one powstać „za darmo” – koszt ich budowy byłby zapewne nie większy niż koszt przywozu ziemi do zasypiania stacji wraz z kosztem wzmocnienia konstrukcji (obciążenie ziemią jest wielokrotnie większe niż konstrukcją parkingu wraz z pojazdami). Niestety, dalsze stacje metra budowane są w dalszym ciągu w dotychczasowy sposób.

Zbyt tanie parkowanie

Za dzisiejszy stan w dużej mierze odpowiada pozostałość systemu centralnego planowania w tej dziedzinie. To parlament decyduje o wysokości (maksymalnych) opłat za parkowanie. I choć ostatnio limit ten został radykalnie podniesiony (przepis wejdzie w życie od 1919 r.), to jednak przez wiele lat to ograniczenie niekorzystnie wpływało na relacje ekonomiczne, czyniąc budowę parkingów nieopłacalną.

Miasto odpowiada natomiast za wysokość opłat za abonament dla mieszkańców obszarów objętych systemem płatnego parkowania. Ta wysokość powoduje, że nawet pojazdy wycofane z ruchu lub wykorzystywane sporadycznie także zajmują miejsca postojowe w centrum. Bez zmiany tych opłat, w szczególności na obszarze centrum, niewiele się zmieni. ■

WIELKA WARSZAWA, CZYLI WARSZAWIAK WARSZAWIAKOM

Wskrzeszenie niepowtarzalnej atmosfery przedwojennej stolicy i jednocześnie budowanie metropolii na miarę XXI wieku to zadanie dość karkołomne. Ale wykonalne, o ile odejdziemy od utartych schematów myślenia o mieście.

Dr Dariusz Maciej Grabowski



Z Mamą, fot. arch. prywatne autora

Porównując temperament i fantazję warszawiaków okresu międzywojennego i dzisiejszych zadaję sobie pytanie – skąd nasi przodkowie czerpali w epoce liczydeł i furmanek inspirację do swych projektów i wizji. Boć przecie projekty urbanistyczne i architektoniczne zachwycają rozmachem, funkcjonalnością i wielkością. Domyślam się, że płynęło to z miłości do miasta, radości z odzyskanej niepodległości i potrzeby utrwalenia w pamięci przyszłych pokoleń, że chcieć to móc.

Gdy rodzice opowiadali mi o ich Warszawie – okresu międzywojennego – idealizując ludzi, sceny, ulice i place, ja rozglądając się wokół rozumiałem, że tamta Warszawa to było inne miasto i inni mieszkańcy. Chciałbym przywrócić Warszawie i warszawiakom duszę.

Warszawa, wzorem innych miast i stolic, potrzebuje ustroju prostego, logicznego, z władzami o jasnych uprawnieniach decyzyjnych, kompetencjach, odpowiedzialności. Konieczna jest reforma ustroju miasta likwidująca podział na

dzielnice, gminy, scalająca miasto w jedno. Niech będzie jeden budżet miasta, ułatwiający realizowanie programu dla mieszkańców.

Wsparcie dla seniorów

Program dla Warszawy trzeba zacząć od seniorów – najstarszych mieszkańców stolicy. To oni darowali jej swoje najlepsze młode lata, a później dojrzałe życie.

W stolicy mieszka około 200 tysięcy osób powyżej 75. roku życia. Proponuję

obniżenie im czynszu o co najmniej 200-300 złotych miesięcznie. Rocznie będzie to kwota od 300 do 500 milionów złotych. Dla seniorów będzie to znaczący wzrost dochodów. Proponuję też wprowadzenie „prawa żelaznego lokatora”, zakazującego podnoszenia emerytom zamieszkałym w danym lokalu, czy to komunalnym, czy prywatnym, czynszu powyżej wskaźnika inflacji.

Najstarsi warszawiacy często są samotni i bardzo ubodzy. Potrzebują opieki na co dzień. Będzie takich osób przybywać. Proponuję, by fundusze ze zlikwidowanych urzędów pośrednictwa pracy oraz straży miejskiej (jej budżet roczny przekracza 130 mln złotych) przeznaczyć na dofinansowanie policji, instytucji, ośrodków zdrowia i osób zajmujących się emerytami i osobami niepełnosprawnymi.

Co dla młodych?

Ponad milion mieszkańców Warszawy w wieku od 20 do 65 lat pracuje, wychowuje dzieci, po prostu żyje. Potrzebują ułatwień w wykonywaniu codziennych obowiązków. Warszawa powinna pokazać, że potrafi być atrakcyjna dla młodych. Młode małżeństwa tracą zdolność kredytową wraz z narodzinami dzieci. Władze Warszawy powinny stworzyć program udzielania gwarancji kredytowych takim właśnie małżeństwom. Samorząd powinien też wesprzeć finansowo rodziców dziecka, które nie dostało się do przedszkola publicznego, poprzez dofinanso-

wanie pobytu dziecka w placówce niepublicznej, która spełnia wymogi miasta.

Poczucie pewności i bezpieczeństwa z osiągniętego poziomu życia połączone z poczuciem perspektywy dać może tylko miasto, które się rozrasta i gdzie powstają nowe miejsca pracy. Powinna powstać „warszawska Dolina Krzemowa”, dzielnica położona przykładowo na praskim brzegu, w której wizjonerzy i pomysłodawcy nowych technik i technologii rozpoczynaliby działalność.

Postawmy na komunikację publiczną

Komunikacja miejska jest za droga. Trzeba stopniowo iść w stronę całkowicie bezpłatnej komunikacji miejskiej, co ograniczy liczbę samochodów w mieście (zmniejszy korki i zanieczyszczenie powietrza). Autobusy zamawiane przez miasto powinny być elektryczne, czyli ekologicznie czyste. Należy zabronić wjazdu do centrum, po obu stronach Wisły, samochodów z silnikiem diesla i starszych niż 15 lat oraz „odkorkować” Warszawę, tworząc sieć szybkich kolejek podmiejskich, przywożących do pracy w stolicy mieszkańców Radomia, Siedlec, Ciechanowa, czy Żyrardowa.

Dobrym rozwiązaniem dla płynności ruchu ulicznego byłyby zegary sekundowe powieszone na skrzyżowaniach, informujące, ile czasu będzie trwało zielone bądź czerwone światło. Należy pozwolić, by motocykle i skutery poruszały się

buspasem. To oddzieli ruch jednośladów od samochodów, będzie bezpieczniejsze.

W Warszawie brakuje miejsc parkingowych. Głoszę hasło – precz ze słupkami, wykarczować większość słupków ustawionych w ostatnich latach. Jestem też za budową ścieżek rowerowych, ale niech będą to oddzielone od ruchu samochodów i pieszych drogi biegnące wzdłuż arterii miejskich.

Miasto powinno szukać darczyńców na konkretne cele, takie jak rozbudowa Centrum Nauki Kopernik, stypendia dla dzieci ubogich i uzdolnionych, ośrodki sportu i zdrowia i wiele innych. Darczyńcy powinni mieć prawo odpisania części poniesionych nakładów od podatku od nieruchomości bądź innych danin lokalnych. Miasto zaś powinno corocznie ogłaszać listę darczyńców, którzy szczególnie zasłużyli na wyróżnienie.

Uważam, że młodzi warszawiacy potrzebują profilaktyki zdrowotnej. Warszawskie dzieci... potrzebują dentystów. Miasto powinno zdobyć się na program „stomatolog w każdej szkole”. Konieczne jest nie tylko budowanie przez miasto boisk przyszkolnych i sal sportowych, ale przede wszystkim utworzenie systemu dofinansowania i nagradzania nauczycieli i szkół, które potrafią „rozkreślić” sport na własnym terenie i wskazać klubom utalentowaną młodzież.

Użyć przedsiębiorcom

Władze Warszawy powinny uznać, że przedsiębiorcy, w tym mali i średni, gwarantują dobrobyt w mieście. Warszawski samorząd gospodarczy, złożony ze wszystkich przedsiębiorców tu pracujących, zarabiających i płacących podatki, powinien być uznany za partnera współtworzącego plany rozwoju miasta, budżet miasta i ponoszącego odpowiedzialność za ich realizację.

Trzeba uchwalić ulgi i zwolnienia podatkowe na kilka bądź kilkanaście lat dla przedsiębiorców inwestujących w mieście. Ulgi te mogą dotyczyć podatku od nieruchomości, podatków i opłat lokalnych. ►



Autobusy na Dworcu Centralnym w Warszawie, fot. Wikipedia

SPOŁECZEŃSTWO

► Opłaty za wynajmowane od miasta powierzchnie i lokale użytkowe są wysokie, co m.in. powoduje, że życie w Warszawie jest drogie. Trzeba obniżyć opłaty lokalne dla małych i średnich obiektów handlowych, gastronomicznych, produkcyjnych i usługowych.

Warszawa potrzebuje ulicznych targowisk, otwartych dla małych i średnich firm w wybrane dni tygodnia. To dla jednych okazja do zarobku, dla drugich do zrobienia tanich zakupów, a dla wszystkich do spotkania, wymiany kilku zdań, czyli poznania się i poczucia, że są wspólnotą.

Warszawa, jeśli chce być atrakcyjna dla przedsiębiorców, musi zadbać, by ceny energii, wody i usług komunalnych były niskie. Tak może się stać tylko pod warunkiem, że miasto przejmie większościowe udziały w tych spółkach, odsprzedając jednocześnie część przedsiębiorcom. Miasto szczególną troską powinno otoczyć kawiarnie, restauracje, bary na Trakcie Królewskim i Starym Mieście. Trzeba zrobić wszystko, by odrodziło się współzawodnictwo między warszawskimi kucharzami.

Warunkiem koniecznym, choć niedostatecznym, by Warszawa stała się przyjazna przedsiębiorcom jest, by wszystkie decyzje: o inwestycjach, przetargach, remontach, wynajmach i inne podejmowane przez urząd miasta były jawne, a zainteresowani mieli w nie wgląd i kontrolę.

Porządki w domach

Warszawa ma pustostany, z którymi nie robi nic. Niszczelą bądź są wynajmowane za bezcen. Trzeba je zinwentaryzować i podjąć decyzje o sprzedaży bądź remoncie celem wynajmu zgodnie z cenami, jakie obowiązują na wolnym rynku.

Pod pretekstem reprivatyzacji całkowicie zablokowano w Warszawie sprzedaż mieszkań ich wieloletnim użytkownikom. W efekcie miasto, nie mając pieniędzy na remonty i konserwację, dopuszcza do dekapitalizacji ogromnego majątku. Lokatorzy zaś nie będąc właścicielami nie dbają o stan budynków. Trzeba to przerwać i umożliwić sprzedaż lokato-

rom zajmowanych przez nich mieszkań. Tą drogą miasto otrzyma pokaźne środki finansowe, a jednocześnie będzie mogło uzyskiwać rokrocznie wyższe wpływy podatkowe. Nowi właściciele zaś zaczną realnie dbać o stan budynków.

Z całą mocą podkreślam rolę urbanistyki i architektury w tworzeniu nowej Warszawy. Architektura urasta do rangi sztuki, której dzieła trwają latami, gdy bez mała wszystko wokół nas pojawia się i znika. Niech powstaną projekty urbanistyczne określające proporcje między terenami pod zabudowę, terenami zielonymi, obiektami infrastrukturalnymi itd. A później niech miasto wystawi te tereny na przetarg. Tą drogą Warszawa do swego budżetu uzyska dodatkowe środki i stałe, pokaźne wpływy wynikające z corocznie płaconych podatków.

O tożsamość miasta

Rację ma Muniek Staszczuk śpiewając, że „Hitler i Stalin zrobili co swoje”... w Warszawie. Ale ja twierdzę, że po 1989 r. nowe czasy i nowi ludzie dołożyli, co nie ich.

Chcę, by Warszawa stała się miastem ludzi pracujących twórczo, mądrze, „dla siebie, u siebie i z przyjezdnymi”. Niech to będą wizjonerzy i ludzie odważni, niech ich pomysły i autorytet „rozkręca” miasto.

Naszą szansą są nauki ścisłe. Powinniśmy postawić na ich rozwój, gdyż nie wyma-

gają ogromnych nakładów finansowych, a ich rola i miejsce będą rosły. Utwórzmy, obok Centrum Nauki Kopernik, Centrum Matematyczno-Informatyczne, miejsce spotkań i dyskusji również dla uzdolnionych matematycznie dzieci.

Warszawa, by była wielka, musi być atrakcyjna dla przyjezdných - turystów

Kiedy turysta pyta, co jest godne obejrzenia w Warszawie, rzucamy natychmiast: Stare Miasto, Trakt Królewski, Łazienki, Wilanów. No tak, ale to zbudowali nasi przodkowie, a on pyta, co nowego, atrakcyjnego powstało po 1989 roku? Przez 30 lat wolnej Polski, przy współczesnej technologii nasyconej komputerami i automatami nie zbudowaliśmy żadnego budynku czy muzeum, które dokumentowałoby naszą historię.

Miasto powinno bezzwłocznie przystąpić do odbudowy Osi Saskiej (kompleks budowli wokół Grobu Nieznanego Żołnierza) i Pałacu Brühla oraz budowy Muzeum Historii Polski nad Trasą Łazienkowską. Uważam też, że powstać powinien pomnik bądź budowla, z której każdy mógłby wyczytać myśli i nauki Jana Pawła II. Bo każdy Polak powinien pamiętać, że jak mówił papież „wolność nie jest nam dana, a zadana”, a także, że „solidarność oznacza brzemiona noście”.

Zagranicznym turystom należy tym momentem przypomnieć, że zryw wol-



fot. pixabay.com

ności, obalenie komunizmu w Europie rozpoczęło się w roku 1979 w Warszawie, a nie od obalenia muru berlińskiego w 1989 roku, co próbują sugerować niektórzy zachodni historycy.

Reforma finansów

Zewsząd słyszę, że brakuje pieniędzy. Brakuje dlatego, że nie potrafi się ich zarobić, a wydaje rozrzutnie. Władze Warszawy mają corocznie do dyspozycji budżet wynoszący ponad 16 mld złotych. Jeśli przyjąć, że największe wpływy podatkowe Warszawa otrzymuje z tytułu podatku dochodowego, to potrzebna jest polityka wspierania tych dochodów oraz takich zmian w systemie podatkowym, by suma wpływów rosła przy jednoczesnym zmniejszaniu obciążeń dla mieszkańców i przedsiębiorstw dających pracę.

Za szczególnie ważne uważam, by władze Warszawy podjęły program wykupu udziałów i przejęcia kontroli nad firmami zasilającymi miasto w energię elektryczną, wodę, inne urządzenia infrastrukturalne. Chodzi tu o kontrolę i współudział w ustalaniu przez te firmy cen, tak aby były godziwe dla dostawców, ale jednocześnie możliwe i niskie dla mieszkańców i przedsiębiorców.

Wiele urzędów i biur powinno zostać zlikwidowanych, na przykład urzędy pracy (bezrobotnych tak naprawdę w Warszawie nie ma) i straż miejska (w obecnej postaci jest ona drużyną tropicieli i ściągaczy mandatów parkingowych działającą w interesie własnym, a nie mieszkańców). Zaoszczędzone tak środki powinny być przekazane na dofinansowanie policji i bonifikat dla seniorów.

Miasto powinno mieć możliwość emitowania obligacji zarówno krótkookresowych, jak i wieloletnich, a uzyskane tą drogą fundusze inwestować w infrastrukturę i najpotrzebniejsze obiekty. Proponuję utworzyć Bank Komunalny Warszawy i Mazowsza, gdzie znalazłyby swe miejsce wszystkie, obecnie rozproszone, konta instytucji miasta. Tym sposobem stolica mogłaby, jako udziałowiec banku, prowadzić własną, czyli najbardziej opłacalną politykę finansowania i kredy-



fot. pixabay.com

towania wydatków i inwestycji. Bank Komunalny powinien emitować warszawski pieniądź – nazwijmy go wars. Utwórzmy stołeczną a następnie mazowiecką strefę monetarną, wprowadzając pieniądź lokalny. Relacja złotego do warsa powinna być jak jeden do jednego.

Inwestycje przyszłości

Na Placu Teatralnym jest zaniedbany kamienny postument. Kilkadziesiąt lat temu geografowie uznali, że Warszawa ma takie współrzędne geograficzne, iż można ją uznać za położoną w samym środku kontynentu. Rozpiszmy konkurs i zrealizujmy projekt, który nazwiemy Centrum Europy XXI wieku, a ja nieco frywolnie nazwę go „Pępkiem Europy”.

Newralgicznym miejscem jest stadion Skry i tereny wokół. Jest tak zniszczony, że można go tylko zburzyć. Tereny wokół stadionu są tak atrakcyjnie położone, że powinien tu powstać wielki kompleks wystawienniczo-targowy. Przecież to jest w prostej linii blisko lotniska, dzięki czemu jest to dogodne miejsce dla wystawców i biznesmenów. Warszawa powinna szukać swego miejsca jako centrum międzynarodowego handlu i interesów.

Na błoniach Stadionu Narodowego powinna zostać zbudowana hala widowiskowa na kilkanaście bądź więcej tysięcy widzów, hotele i centra rozrywki. Wszystko z podziemnym zapleczem parkingowym.

Na praskim brzegu Warszawy marzy mi się, by przy porcie powstała dzielnica kaskadowo opadających do rzeki bu-

dynków, pełna zieleni, niczym wiszące ogrody Semiramidy. Oglądana w słońcu z drugiego brzegu Wisły byłaby pięknym, iście warszawskim przejawem zwrócenia się ku rzece.

Między ulicami Tamka i Nowy Zjazd jest wiele terenów znakomicie nadających się na budowle akademickie. Skoro już przy ul. Dobrej jest Biblioteka Uniwersytecka, niech powstanie cała dzielnica akademicka przylegająca do rzeki.

Są też tereny nad torami kolejowymi. Przez 30 lat wolnej Polski władze miasta nie zrobiły nic, by przejąć od PKP ziemię nad torami na odcinku od Dworca Centralnego do Dworca Zachodniego. Przecież jest to najwspanialej położona nieruchomość w stolicy. Gdyby przykryć ten odcinek torów tunelem, to nad nim można zbudować wspaniały kompleks architektoniczno-urbanistyczny.

Wyobrażam sobie też, że w wyniku wielkiego konkursu urbanistyczno-architektonicznego powstałoby centrum Europy między Alejami Jerozolimskimi, Świętokrzyską, Marszałkowską i Emilii Plater. A może byłoby cudownym łącznikiem między tym centrum a Osią Saską i Ogrodem Saskim zbudowanie wzdłuż ul. Marszałkowskiej, od Królewskiej do Świętokrzyskiej, łącznika pełnego zieleni i kilku wkomponowanych w nią budynków. Tak oto stara Warszawa łączyłaby się i przenikała z tą XXI-wieczną. ■

Niniejsza publikacja jest streszczeniem programu dla Warszawy, który dostępny jest na stronie: www.dariuszgrabowski.eu

ŚMIERĆ BIUROWEJ PLOTKI

Posiadanie własnego biura nie jest już koniecznym warunkiem prowadzenia biznesu. Można je spokojnie zastąpić wynajętym biurkiem w przestrzeni coworkingowej. Korzyść z tego rozwiązania to nie tylko ograniczenie kosztów.

Jerzy Cichowicz



Widok ogólnodostępnej przestrzeni w jednym z warszawskich biur coworkingowych, której wystrój ma naśladować domowe zacisze, fot. Jerzy Cichowicz

Rozmawiam z szefem zagranicznej firmy, która z ewidentnym sukcesem weszła na nasz rynek. Jesteśmy w ultranowoczesnym biurze, do którego dostałem się okazując w recepcji dowód osobisty i powołując się na umówione przez spotkanie. Siedzimy na sofach ustawionych przy szklanej ścianie zewnętrznej budynku, co pozwala nam w trakcie rozmowy spoglądać w dół na ruchliwą ulicę.

Wokół nas także dużo się dzieje. Młodzi ludzie, ze słuchawkami na głowach i laptopami przed sobą, siedzą przy stołach, stolikach, biureczkach albo jak my – na fotelach i sofach. Niektórzy, stojąc w centralnie zlokalizowanej kuchni, parzą kawę lub rozmawiają, trzymając kubki w ręku.

— Czy oni wszyscy pracują dla twojej firmy? – zapytałem.

— Żaden, to są pracownicy innych firm. Moi pracują w Londynie...

Scenka ta miała miejsce kilka miesięcy temu, gdy przygotowywałem konferencyjną debatę. Dzisiaj moje zdziwienie byłoby mniejsze. W Warszawie podobnych przestrzeni coworkingowych jest kilkadziesiąt. Od dawna są też w Gdańsku, Wrocławiu, Krakowie, Katowicach.

Ich standard jest zróżnicowany, a oferta odzwierciedla obserwowane na rynku potrzeby. Może to być wyodrębniony z przestrzeni biurowej pokój z kilkoma miejscami do pracy, wystarczający dla małego zespołu lub firmy zaczynającej działalność od typowego startupu. Dostępne są także abonamenty, które umożliwiają korzystanie ze wspólnej i otwartej części biura jedynie kilka razy w miesiącu.

Biuro szyte na miarę

Coraz więcej osób pracuje zdalnie – z domu lub kawiarni, a te miejsca nie zawsze sprzyjają skupieniu. Praca w przestrzeni coworkingowej to stosunkowo nowa forma organizacji pracy. Ludzie z różnych firm i branż pracują niezależnie od siebie, współdzieląc często nawet kilka pięter przestrzeni biurowej. Takimi przestrzeniami zarządzają wyspecjalizowane firmy, które tworzą sieci podobnych biur w prestiżowych rejonach dużych miast.

Tworząc mikroorganizację nie warto wynajmować na stałe biura o docelowej powierzchni, bardziej efektywne będzie stopniowe powiększanie zajmowanej powierzchni, proporcjonalnie do powiększającego się zespołu. Najniższym kosztem będzie wspomniany już serwis polegający na czasowym dostępie do powierzchni

wspólnych, wyposażonych w komputery i urządzenia biurowe. Minimalny pakiet umożliwi dostęp do biura dwa razy w miesiącu, co kosztuje 200 zł. Niektórym to zupełnie wystarcza. Oczywiście, zawsze można dodatkowo wynająć osobne pomieszczenie na spotkanie lub szkolenie.

W poszczególnych centrach można korzystać z różnych udogodnień oraz usług. Mogą to być: miejsca parkingowe, stojaki na rowery, pokój do pracy dla matki z dzieckiem. Standardem jest wspólna kuchnia zaopatrzona w ekspres do kawy, czajnik, zmywarkę i wszelkie produkty niezbędne do zaparzenia kawy lub herbaty. Jest nim także wybór salek konferencyjnych o różnej wielkości, wyposażonych w sprzęt multimedialny, komputery, a zwłaszcza – dostęp do szybkiego internetu. Wirtualne prywatne sieci komputerowe oraz zasoby współdzielone w tzw. chmurze obliczeniowej powodują, że pracownicy jednej firmy, zlokalizowani w różnych oddalonych od siebie miejscach, mogą efektywnie ze sobą współpracować.

Czarny łabędź

Nagłe pojawienie się tak dużej ilości przestrzeni biurowych na wynajem, a do tego o odmiennej od tradycyjnej aranżacji wnętrz oraz zakresie świadczonych usług, jest rezultatem obserwacji otaczającej nas rzeczywistości. Już wiele lat temu niezależni specjaliści pracujący w oparciu o model tzw. telepracy, chętnie korzystali z kawiarni. Mogli tam zamówić kawę, coś zjeść, ale także skorzystać z bezpłatnego dostępu do internetu. Taka kawiarniana atmosfera sprzyja także niezobowiązującym spotkaniom.

W kawiarniach zaczęły pojawiać się większe, solidne stoły z odpowiednim do pracy oświetleniem. Nic dziwnego, że model ten postanowiono twórczo rozwinąć i wykorzystać. Wystarczyło dodać do niego kilka istotnych dla tak pracujących ludzi funkcjonalności: np.: obsługę recepcyjną, całodobowy dostęp przez wszystkie dni tygodnia, współdzielony sprzęt biurowy, miejsca parkingowe, sprzęt do wykonywania zdjęć. Pomyślano także o rozwoju osobistym oraz rozrywce dla pracujących w tych przestrzeniach specjalistów.

Organizowane są liczne spotkania, szkolenia i warsztaty. W godzinach wieczornych, największa przestrzeń takiego centrum, przeobraża się w salę wykładową lub koncertową. Większość tych wieczornych spotkań ma charakter edukacyjny, ale są też takie, które służą rozwojowi zainteresowań lub rozrywce (np. spotkania z artystami). Ten program jest okazją do zapraszania gości, którzy nie posiadają abonamentu. Stanowi to dodatkową usługę dla klientów centrum, ponieważ mogą na te spotkania zaprosić swoich partnerów biznesowych. Jest on także formą promocji samego centrum, ponieważ na te często bardzo wartościowe pod względem merytorycznym szkolenia, zapraszani są potencjalni przyszli najemcy.

Pojawienie się centrów coworkingowych przy równolegle od lat funkcjonujących biurach na wynajem, można uznać za typowego „czarnego łabędzia”. Tak określa się zdarzenie nieoczekiwane i mało prawdopodobne, ale wytłumaczalne i z perspektywy czasu wydające się za możliwe do przewidzenia oraz pociągające za sobą porażające wręcz konsekwencje. Jakie więc konsekwencje nam grożą?

Chyba jeszcze za wcześnie, aby ocenić społeczne skutki zmian w środowisku pracy, jakie przyniesie praca w tych nowych warunkach. Jedno jest pewne. Biurowa plotka, rozprzestrzeniająca się w biurze z prędkością błyskawicy, a dotycząca

najbardziej skrywanych tajemnic firmy umarła. To dobra wiadomość. Rozmowy w kuchni i podczas lunchu dotyczą teraz neutralnych tematów lub spraw banalnych. Przy okazji, ta polityczna poprawność jest bardzo pomocna w nawiązywaniu relacji w wielokulturowym środowisku.

Nowy model biurowego funkcjonowania otwiera przed nami wszystkimi ogromną szansę. Jest nią coworkingowy abonament. Większość powstających u nas przestrzeni coworkingowych, to własność zagranicznych firm działających na światowym rynku. Oznacza to, że mając wykupiony abonament określonego operatora, np. w Warszawie, możemy skorzystać z takiego samego serwisu w pozostałych jego lokalizacjach, nie tylko w Polsce, ale i na świecie.

Kolejną konsekwencją będzie nasza odporność na zmiany biznesowego otoczenia. Żyjemy w czasach, które charakteryzują się zmiennością, niepewnością, niejasnością i wieloznacznością, co zmusza nas do poszukiwania nowych strategii działania i szybkiego reagowania na coraz bardziej skomplikowane sytuacje. Dlaczego odejście naszego biznesowego funkcjonowania od miejsca i adresu, pomoże nam prowadzić działalność i adaptować się do zmieniających się warunków. Takie geograficzne rozproszenie firmy otwiera nas także na nowe idee i pomysły oraz daje dostęp do nowych zasobów. ■



Przestrzeń do pracy grupowej w jednej z warszawskich kawiarni, fot. Jerzy Cichowicz

PRÓBA OBRONY HELENY MARII PADEREWSKIEJ WIELKIEJ BOHATERKI NIEPODLEGŁOŚCI

Życie Heleny i Ignacego Jana Paderewskich to gotowy materiał na hollywoodzką produkcję: miłość, pieniądze, podróże, sława, nienawiść, polityka, wielkie nazwiska i historia świata w tle. Ale czy jesteśmy na to gotowi? A jeżeli to oznacza odbrązowienie czołowych postaci II Rzeczypospolitej?

Anna Schwerin



Fotoportret Heleny Paderewskiej, fot. polona.pl

W naszym narodowym, czarno-białym pojmowaniu historii obok bohaterów zawsze czają się zdrajcy, a przy postaciach świetlanych ukrywają się czarne charaktery.

Czy takiej „życiowej” roli mogła oczekiwać urodzona w 1856 r. w Warszawie Helena Maria von Rosen? W tym czasie jej rola społeczna była zdeterminowana. Miała się nauczyć

prowadzenia domu, wyjść za mąż, urodzić dzieci i zachowywać się godnie przez resztę lat. Ale życie kreśliło własny scenariusz.

Matka – piękna Greczynka z Korfu, po której Helena odziedziczyła urodę, zmarła tuż po jej urodzeniu. Dziewczynkę wychowywała babka, a ojciec założył nową rodzinę. W wieku 18 lat Helena wyszła za mąż za znacznie starszego od siebie (co zresztą było normą) Władysława Górskiego – skrzypka, solistę orkiestry Teatru Wielkiego. Trzy lata później urodził się im syn Wacław.

Małżeństwo Górskich od początku wspólnej drogi, czyli od 1874 r., przyjaźniło się z Ignacym Janem Paderewskim – panowie często koncertowali. Tym łatwiej było im podjąć decyzję o przejęciu opieki nad niepełnosprawnym synkiem Paderewskiego podczas nieobecności pianisty w Warszawie. Wtedy związała się więź, która uszczęśliwiła Helenę i Ignacego, a zarazem zapoczątkowała czarną legendę Paderewskiej.

Dzieciństwo Ignacego Jana również nie było szczęśliwe. Stracił matkę, gdy miał kilka miesięcy. Jedynym opiekunem Ignacego

i starszej siostry Antoniny był ojciec – powstaniec styczniowy, pracujący jako administrator majątku. Ale to dom rodzinny nauczył oboje powinności służby ojczyźnie, która zdeterminowała całe długie życie Paderewskiego.

Jego wczesne małżeństwo zakończyło się tragedią. W wieku 21 lat został jednocześnie ojcem i wdowcem. Oparciem stał się dom Górskich i Helena, która wypełniła tęsknotę młodego muzyka za „kobiecy” domem. Historia narodzin ich niezwykłego uczucia zachowała się w listach Ignacego do Heleny. Przechowywała je jak największy skarb aż do śmierci, a dzisiaj znajdują się w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej.

Gdy się w końcu pobraли w wieku „dojrzałym”, pozycja Paderewskiego nieco złagodziła skutki obyczajowego skandalu: oto starsza rozwódka poślubiła najślynniejszego i najprzystojniejszego pianistę swoich czasów. Od tego dnia stali się nierozłączni. „I pamiętam, jak wieczorami w Riond-Bosson siadali oboje przy kominku, trzymając się za ręce” – wspominała Aneta Strakacz-Appelton, córka sekretarza Paderewskiego Sylwina Strakacza.

Czarna legenda Heleny Paderewskiej narodziła się i do dziś jest żywa wyłącznie w Polsce. Była osobą doskonale wykształconą, biegle mówiła w czterech językach, była przenikliwą i bystrą obserwatką życia swojej epoki. Dowodem są opublikowane niedawno jej pamiętniki z lat 1910-1920. Miała też silną osobowość i jak lwica starała się chronić męża przed natarczością otoczenia. Paderewski zarabiał fortunę, ale jako jedyny utrzymywał dom pełen pracowników, domowników i gości. Był też łatwowierny – wystarczyło przyjść do niego z dowolną błąhą sprawą, ale okraszoną zwrotem „dla poratowania Ojczyzny”, aby niezwłocznie sięgał do kieszeni. Gdy widać było dno, powracał do koncertowania, często kosztem zdrowia. Dlatego Helena tak broniła dostępu do niego.

Stąd też wzięły się opowieści o przerywaniu posiedzeń rządu, przechwytywaniu korespondencji dyplomatycznej, intrygach, braku wychowania i arogancji (Zła żona, Jan Lechoń, 1919), a skrzętnie ukryto jej charytatywną i patriotyczną działalność, która dopiero dzisiaj – po otwarciu archiwów – pokazuje swój prawdziwy zasięg. ■

QUO VADIS, POLSKO?

Rządzący od trzech lat PiS łamie konstytucję i narusza wszystkie inne standardy państwa demokratycznego, jednocześnie dzieląc ludzi na prawdziwych Polaków i gorszy sort. Biorąc pod uwagę narrację władzy i nasilające się podziały społeczne można zadać pytanie – czy Polska jest skazana na rewolucję lub dyktaturę?

Michał Ruszczyk



Monachium, 1923 r., fot. wikipedia.org - Bundesarchiv, Bild 146-1973-026-43 / CC-BY-SA 3.0

Patrząc na obecną polaryzację społeczeństwa w ważnych dla państwa sprawach, jak polityka, religia, gospodarka, prawo itd. można śmiało powiedzieć, że w Polsce w czasie rządów PiS-u powstaje podłoże pod rewolucję lub nawet wojnę domową. Można spodziewać się, że prędzej czy później dojdzie po którejś ze stron do wybuchu, gdyż poziom debaty publicznej już dawno przekroczył „cienką czerwoną linię”. A konsekwencją jej przekroczenia mogą być wydarzenia, które znamy z podręczników historii.

Spójrzmy na międzywojenne Niemcy

Jedną z najtrafniejszych analogii historycznych do obecnej sytuacji w Polsce stanowi schyłek Republiki Weimarskiej. Niemcy w wyniku przegranej I wojny światowej popadły w stan kryzysu gospodarczego oraz permanentnej frustracji społecznej, spowodowanej m.in. poczuciem poniżenia traktatem wersalskim. Naród niemiecki w latach dwudziestych, podobnie jak „lud pioski”, marzył o powstaniu z kolan.

Odpowiedzią na te potrzeby okazała się ideologia nazizmu. Coraz bardziej napięta sytuacja umożliwiła Hitlerowi zwycięstwo wyborcze. W ramach żmudnej drogi do władzy, wiodącej przez nieudany pucz i więzienie, przywódca nazistów wprowadzał nowomowę, która jest zjawiskiem dzisiaj w Polsce powszechnym. Tworzył bojówki polityczne, co można porównać z uprzywilejowaną pozycją ONR-u i innych organizacji zrzeszających „prawdzi-

wych Polaków” i rozprawiał się ze swoimi przeciwnikami politycznymi.

Uprzywilejowaną kastą stali się członkowie NSDAP, zwłaszcza ci najwierniejsi wodzowie, których należało jakoś wynagrodzić za lata poniewierki. Dziś w Polsce też nagradza się wiernych krótkotrwałymi prezesurami w spółkach skarbu państwa.

Oprócz tego szukano wroga „prawdziwych Niemców”, winnego wszystkich ich klęsk i upokorzeń. Stali się nim Żydzi, którym odmówiono człowieczeństwa i przypisywano zdradzieckie knowania w ramach międzynarodowego spisku. A pamiętamy zapewne jeszcze wypowiedzi o zarazkach i pasożytach, dotyczące imigrantów... Lub ostatnie – o ojkofohii, na którą cierpią sędziowie.

Czy pójdziemy tą samą drogą?

Naziści doszli do władzy w wyniku wygranych wyborów, w których dostali 43,9 proc. głosów, co dało koalicji – DNVP (Niemiecka Narodowa Partia Ludowa) i NSDAP 288 mandatów (na 444) w parlamencie, a Hitlerowi tekę kanclerza Rzeszy.

Po wyborach zaczęto wprowadzać nową wizję państwa, które miało być zamieszkiwane przez „prawdziwych Niemców” popierających Hitlera i wzorowo służących Rzeszy. W ciągu kilku lat wprowadzono nowy ustrój, a naród niemiecki zdecydował w referendum opuścić Ligę Narodów. Wszyscy polityczni opoenenci Hitlera skończyli w więzieniu.

Biorąc to pod uwagę można powiedzieć, że Polska zmierza w podobną stronę. Właściwie połowę tego procesu mamy za sobą, gdyż demokracja i wszelkie standardy państwa praworządnego w naszym kraju obumierają. Umożliwia to wprowadzenie nieformalnych rządów autorytarnych PiS-u z Kaczyńskim na czele i uznanie wszelkich innych organizacji za nielegalne.

Trzeba też zauważyć, że nastroje w polskim społeczeństwie ostatnio bardzo się radykalizowały, a władza wręcz je podgrzewa. W tej sytuacji wystarczy mały błąd, by wywołać może nie rewolucję czy wojnę domową, a zamieszki, które mogą wymknąć się spod kontroli. Może ktoś nie nadstawi drugiego policzka, nie pójdzie ze skargą do sądu, tylko po prostu odda... A PiS tylko na to czeka, szukając pretekstu do dokręcenia śruby lub wprowadzenia stanu wojennego. ■



TĘCZOWA APOKALIPSA, CZYLI STRASZENIE POLAKÓW BIEDRONIEM

Im bardziej politycy zapewniają, że Robert Biedroń nie ma szans na stworzenie liczącej się partii politycznej, tym bardziej nie istniejącemu jeszcze ugrupowaniu rosną słupki w sondażach.

To, że prezydent Słupska ma ambicje polityczne, nie było tajemnicą. Wielu jednak sądziło, że kariera samorządowca zadowoli jego apetyt i że, co najwyżej powalczy w przyszłości o prezydenturę dużego miasta. Nic więc dziwnego, że wiadomość, iż zamierza stworzyć własną formację, wywołała polityczne tsunami.

Robert Biedroń wybrał idealny czas na tworzenie partii, jest bowiem w Polsce parę milionów wyborców o sympatiach proeuropejskich, którzy nie utożsamiają się z żadnym istniejącym ugrupowaniem: dotychczasowe rządy PO, wcześniej SLD, zniechęciły ich, bo albo skręcały zbyt w prawo, albo zbyt ulegały naciskom Kościoła.

Jednak przed młodym politykiem bardzo trudny czas, bo stare wilki rzucą się na młodego wilczka. Ataków będzie się musiał spodziewać z dosłownie każdej strony: PO, ONR, Kościół i wszelkie ugrupowania dewocyjne, także Iwia część lewicy będzie starała się go „zagryźć”. Najmniejsze zagrożenie dostrzegam ze strony Jarosława Kaczyńskiego, który, swoim zwyczajem, będzie chciał rękami innych osłabić nowopowstające ugrupowanie.

Nagonka już się zaczęła. Słyszysz się, że Biedroń rozbija lewicę. A ja się pytam: jaką lewicę? Skoro lewica po zwycięstwie PO, a później PiS-u, czyli przez ponad 10 lat, nie zdołała się pozbierać i odnieść żadnego sukcesu, to znaczy, że siedzą tam ludzie bez wizji.

Niektórym nie podoba się, że Biedroń skrytykował Koalicję Obywatelską mówiąc, że to ściema. A przecież każdy rozsądny wie, że KO to kolejny klon PO, gdzie karty rozdaje Grzegorz Schetyna pożerający każdą polityczną konkurencję, która jest na tyle nierozważna, że wchodzi z nim w koalicję. Biedroń nie dał się pożreć, stąd atak.

Już rozpuszczono plotki, że Biedroń jest w polityce po to, by ocalić układy z III RP i że namaszczone go na miejsce Ryszarda Petru, który miał je pielęgnować, ale okazał się polityczną miernotą. Prawa strona postrzega Biedronia jako tęczowego terrorystę, wręcz Antychrysta, lewa zaś widzi w nim klucz do rozmontowania zjednoczonej antypisowskiej koalicji, która tak naprawdę zjednoczona nie była i nie będzie.

Wkrótce dowiemy się, że Robert Biedroń naprawdę nazywa się Dawid, a może Abraham Biederman, jest podwójnym agentem: Mossadu i KGB, a w wolnych chwilach uczestniczy w spisku masońskim mającym na celu rozsadzenie polskiej gospodarki i rozpoczęcie krwawej krucjaty przeciwko większości katolickiej. Na koniec usłyszymy, że Biedroń zamierza zostać jedynowładcą Polski i – niczym arcykapłan sekty Moona – udzielać na stadionach zbiorowych ślubów parom jednoptciowym, dwuptyciowym i obojnaczym.

Robert Biedroń ma realną szansę stworzyć ugrupowanie stanowiące silną przeciwwagę dla postępującego w naszym kraju faszyzmu. Wielu Polaków zawiedzionych przez PO, SLD i .Nowoczesną albo zgłasza w wyborach parlamentarnych na partię Biedronia, albo nie pójdzie na wybory. A brak głosów owych zawiedzionych przyczyni się do sukcesu nacjonalistów. Ci, którzy wyrażają dezaprobatę dla Biedronia, w istocie wzmacniają prawicę i narażają nasz kraj na wyjście ze zjednoczonej Europy.

Wrózę partii Biedronia duży sukces, tym bardziej, że obserwując jego poczynania domyślam się, iż pójdzie on w poprzek dotychczasowej polityki, bo rozumie, że podział na lewicę i prawicę jest archaiczny i że dziś należy całą politykę przewartościować, rozłożyć na czynniki pierwsze i poskładać od nowa według całkiem innego klucza. Nowe ugrupowanie musi jednak pamiętać, że aby przenieść Polskę w nowoczesność, należy zrobić wielki sus, bo – jak głosi starochińskie przysłowie – małymi krokami nie przeskoczy się przepaści. ■



Robert Biedroń ma realną szansę stworzyć ugrupowanie stanowiące silną przeciwwagę dla postępującego w naszym kraju faszyzmu. fot. Piotr Olczak

OPERA

Włosi przytakną bez zastanowienia. Przecież od 1842 r. śpiewają *Va pensiero* - pieśń niewolników z III aktu opery *Nabucco* Giuseppe Verdiego - symbol oporu wobec austriackiego okupanta i nieoficjalny hymn Włoch. A czy my, Polacy, mamy podobny „wspólnotowy” utwór?

Anna Schwerin



Straszny dwór (Stanisław Moniuszko), 22 września 1966 r., fot. Henri Musielak, wikipedia.org

Zaczęłam się nad tym zastanawiać, gdy w programie tegorocznej, wrześniowej edycji krakowskiego Festiwalu Sacrum Profanum zauważyłam zapowiedź światowej premiery opery „Ahat ilī – Siostra bogów”, którą skomponował Alek Nowak do libretta Olgi Tokarczuk (!). Dobrze się składa, że wydarzenie to nastąpiło tuż po przyznaniu autorce The Man Booker International Prize (2018), ponieważ jej nazwisko może dodatkowo „ponieść” w świat to nowe dzieło sceniczne. Przy tej okazji Olga Tokarczuk dołączyła do grona librecistów operowych, m.in. Lorenza da Ponte (współpracował z W.A. Mozartem), Williama Szekspira (inspirował G.Verdiego) czy Ryszarda Wagnera (pisał sam i libretto, i muzykę).

Jednocześnie pamiętajmy, że zbieżność dat jest jedynie szczęśliwym przypadkiem, bowiem prace nad operą od zamówienia do wystawienia trwają nawet parę lat. Komponowanie opery jest przedsięwzięciem kosztownym i pracochłonnym, zatem kompozytorzy najchętniej podejmują się tego na zamówienia instytucji muzycznych czy festiwali (tu ukłon w stronę festiwalu Sacrum Profanum). Daje to im gwarancję opublikowania, wystawienia, a nawet zarejestrowania dzieła na nośniku audio-video.

Dla twórców i wykonawców jest to niezwykle istotne, ponieważ większość współczesnych oper znika z afisza tuż po premierze ze względu na koszty artystyczne i organizacyjne. Dlatego miłośnicy opery albo podporządkowują się kalendarzowi wydarzeń, albo śledzą strony teatrów, w nadziei na wznowienie tytułu.

Opera „Ahat ilī – Siostra bogów” Alka Nowaka czeka na drugą szansę. Kto wie, może nastąpi to już jesienią 2019 roku, za sprawą Marcina Nałęcz-Niesiołowskiego – dyrektora Opery Wrocławskiej, który kontynuuje ideę Ewy Michnik – swojej

poprzedniczki na tym stanowisku, aby co dwa lata organizować Festiwal Oper Współczesnych.

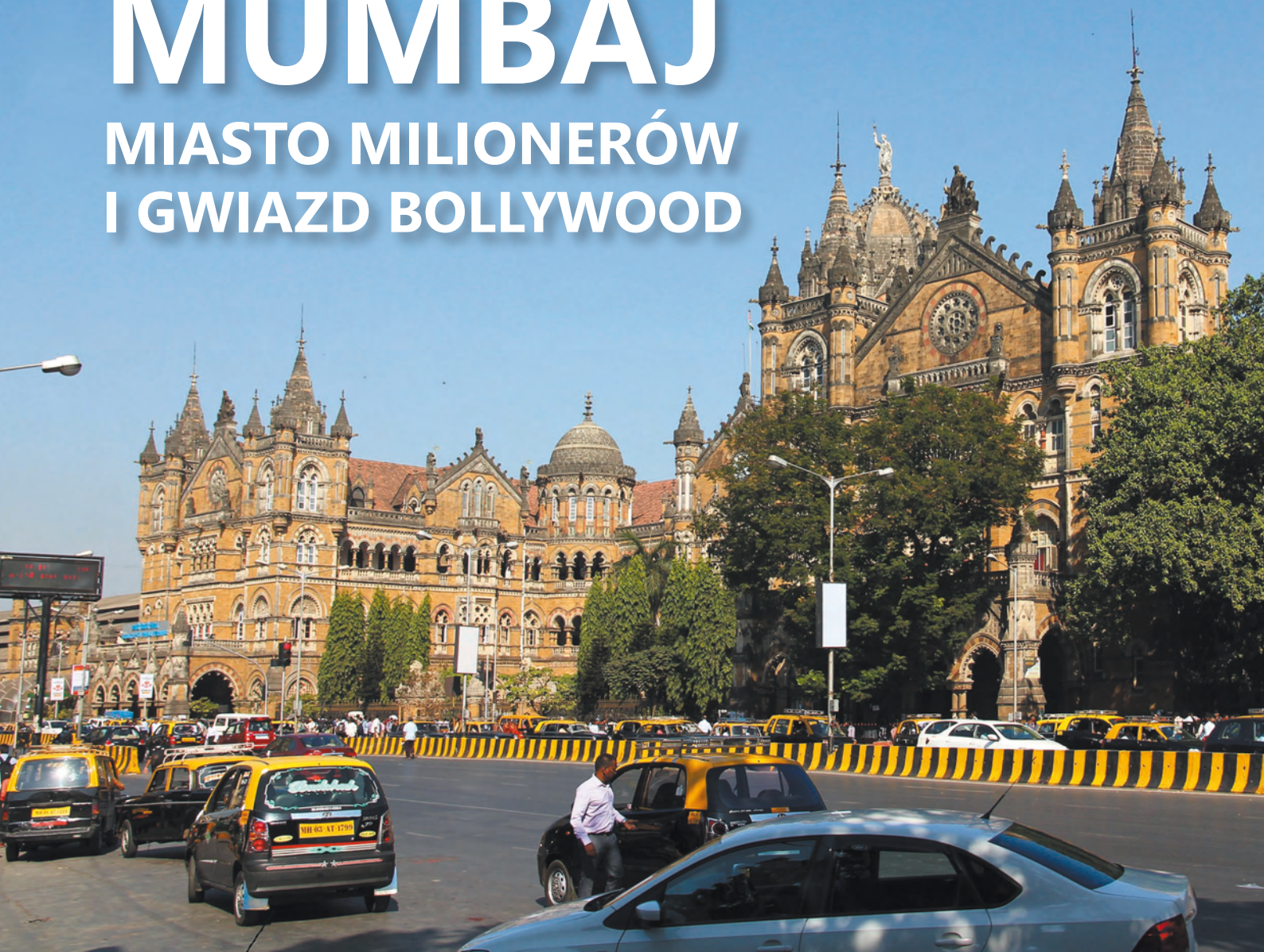
Opera Alka Nowaka z librettem Olgi Tokarczuk (na podstawie własnej powieści „Anna In w grobowcach świata”, 2006), w reżyserii Pii Partum i ze scenografią Magdaleny Maciejewskiej jest wydarzeniem artystycznym, które tematycznie wpisuje się w krąg kultury europejskiej, a nawet światowej.

A czy nasze postaci historyczne lub wydarzenia nadają się na temat libretta opery? Okazuje się, że nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Co prawda swoich scenicznych portretów doczekali się Fryderyk Chopin („Chopin” Giacomo Orefice, 1901), Maria Skłodowska-Curie („Madame Curie” Elżbiety Sikory, 2011) i Stefan Banach („Paradoksalny rozkład sfery – opera matematyczna” Romana Kołakowskiego, 2016), ale wśród polskich oper przeważają głównie adaptacje tekstów obcych oraz XIX-wiecznej prozy: Józefa Ignacego Kraszewskiego („Stara baśń” Władysława Żeleńskiego, „Manru” Ignacego Jana Paderewskiego), Henryka Sienkiewicza („Janko Muzykant” Witolda Rudzińskiego, „Quo vadis” Bernadetty Matuszak).

O nasze dobre samopoczucie patriotyczne nadal dbają „Halka” i „Straszny dwór” – sztandarowe dzieła Stanisława Moniuszki. Niemniej nasuwają się pytania – czy my te opery naprawdę znamy, czy je lubimy, czy potrafimy zanucić z nich najpopularniejsze motywy muzyczne? Czy odróżnimy mazurę ze „Strasznego Dworu” od mazura z „Halki”? Czy nadal wzrusza nas aria Stefana z kurantem lub napawa dumą polonezowa aria Hanny ze „Strasznego Dworu”? Czy porywają nas Tańce góralskie z „Halki”? Obawiam się, że odpowiedź będzie negatywna. Szkoda, bo 100- lecie Niepodległości jest doskonałym momentem, aby przyrzeć się z dumą naszemu operowemu dziedzictwu. ■

MUMBAJ

MIASTO MILIONERÓW I GWIAZD BOLLYWOOD



Chhatrapati Shivaji Terminus, Mumbai, fot. Andrzej Wierzbza

Mumbaj, jedna z najszybciej rozwijających się metropolii, jest wulkanem pozytywnej energii i niespotykanej różnorodności. Duże różnice w dochodach pozwalają zobaczyć obok siebie ludzi mieszkających na ulicach i najdroższy wieżowiec zbudowany jako rezydencja miliardera.

Anna Lewicka, Andrzej Wierzbza

W Mumbaju lądujemy na jednym z najpiękniejszych lotnisk świata – Chatrapathi Shivaji. Oddany przed kilku laty port lotniczy stanowi wspaniałą wizytówkę nowoczesnych Indii. Czystość, dobra obsługa, wspaniałe wnętrza wypełnione replikami historycznych obiektów z całych Indii stanowią wspaniałe przywitanie dla turystów.

Najwygodniej dostaniemy się do hotelu za rozsądne pieniądze taksówką przedpłaconą na lotnisku.

Dla turystów najciekawsza jest dawna kolonialna dzielnica Colaba. Można tu znaleźć wiele wspaniałych, a jednocześnie ciągle funkcjonujących budynków, znajdujących się na liście światowego dziedzictwa UNESCO. Takim zabytko-

wym budynkiem jest dworzec kolejowy i budynek Dyrekcji Kolei. Z położonego przy Bramie Indii portu można się udać statkiem na wyspę Elefanta, słynną dzięki siedmiu wykutym w skale świątyniom. W tym roku na listę UNESCO został wpisany, położony w centrum Colaby przy terenach do gry w krykieta, wspaniały zespół budynków w stylu art deco. Na jego terenie znajduje się Sąd Najwyższy stanu



Budynek Poczty Głównej. Mumbai, fot. Anna Lewicka

Maharasztra oraz uniwersytet. Mumbai to nie tylko piękne zabytki, to także stolica indyjskiej kinematografii. W słynnym Bollywood, spotkamy sławy tutejszego kina, a przy odrobinie szczęścia zagramy jako statysta w jednej z produkcji.

Ciekawym miejscem jest Crawford Market – najlepszy w mieście bazar owocowo-warzywny. We frontowym, mającym 150 lat, budynku znajdują się też stoiska z przyprawami, suszonymi owocami, perfumami, herbatą. Po północnej stronie targu zaczyna się dzielnica handlowa. W wąskich uliczkach skupia się niezliczona liczba sklepików, hurtowni i warsztatów usługowych. Blisko meczetu

Juma Masjid znajduje się jedna z najlepszych cukierni Mohanlal S Mithaiwala. Ręcznie wytwarzane z naturalnych surowców słodczyce zachwycą każdego smakosza. Blisko sklepu ze słodczymi rozciąga się obszar hal targowych w różnego rodzaju tkaninami. Turyści mogą tam w trzy dni uszyć sobie garnitur z ekskluzywnych indyjskich wełen pochodzących z Kaszmiru.

Mumbai zmienia się bardzo szybko. Stare, drewniane budynki zastępowane są nowoczesnymi apartamentami i biurami. Z kolei i obecnej linii metra korzysta codziennie 8 mln osób. Aby sprostać wymaganiom przyszłości, w Mumbaiju

buduje się dodatkowo cztery nowe linie metra. Mieszkańcy miasta ciężko pracują, ale wyglądają na szczęśliwych.

Ludzie, których spotkaliśmy, byli uśmiechnięci i przyjaźnie nastawieni. W 2016 roku podczas wymiany banknotów pracownicy hoteli i banków pomagali turystom w odnalezieniu się w nowej sytuacji, która zaskoczyła wszystkich z dnia na dzień. W celu zachowania tajemnicy banknoty były drukowane w Pakistanie. Efektem tej zmiany jest znaczny przychód z podatków do budżetu.

Indyjska kuchnia jest jedną z najzdrowszych na świecie. Ilość smaków i dań jest ogromna, dzięki różnorodności dostępnych przypraw oraz świeżych warzyw. W restauracjach czy na ulicy możemy spróbować mnóstwa dań z różnych regionów Indii. Jeśli chcemy zacząć przygodę z hinduskimi smakami, możemy zamówić thalię, czyli zestaw dań na metalowym talerzu zawierający najczęściej: ryż, placki ciapat lub roti oraz małe miseczki zawierające dodatki: dal, sosy, jarzyny, jogurt, papad, czatnej itd. Miejsce kultowe, które warto odwiedzić, to Leopold Cafe.

Najlepiej do Mumbaiju wybrać się w porze suchej, czyli od listopada do marca. W tym okresie nie tylko unikniemy obfitych deszczów monsunowych, ale i największych upałów. ■



Mahatma Jyotiba Phule Mandai potocznie zwany Crawford Market, fot. Andrzej Wierzbę



Budynki w dzielnicy Colaba, Mumbai, fot. Anna Lewicka



Brama Indii i Taj Mahal Palace, Mumbai, fot. Anna Lewicka

NIEOCZEKIWANA DOSTĘPNOŚĆ MIEJSC

Duszny, sierpniowy poranek nie zapowiadał się szczególnie. Wypuścić kota, wziąć pigułkę, nastawić ekspres. Gazeta wystawała w skrzynce, więc pomaszerowałem boso przez ogród. Wracając spojrzałem na kilka tytułów. Z niedowierzaniem przeczytałem: „Przypadkowi zagraniczni turyści na herbatce u Andrzeja Dudy”.

Cezary Ungeheuer

Tak można? Ja marzną, moknę, pocę się od 30 miesięcy pod Pałacem Namiestnikowskim i firanka ani drgnie! A Rosa i Jerry z Tajwanu z Rajem i Ewą z Singapuru wpadają z ulicy na czaj, który gospodarz nieruchomości serwuje osobiście! Jak im się udało wejść? Przecież nie z łapani, bo przedstawicielstwa dyplomatyczne interweniowałyby, że ich obywatele są przetrzymywani wbrew ich woli przez służbę pałacową. Więc jak? Łapiński wyszedł na Krakowskie i krzyknął? Jeśli nawet, to pierwszy odpowiedziliby obrońcy krzyża lub uczestnicy Literady, a w najgorszym dla prezenta przypadku Obywatele RP. Ale turyści? Wtedy dopadło mnie de ja vu.

Strach ma głupią minę

Na przełomie wieków odwiedziłem Ghanę. Był to czas rządów Jerry'ego Rawlingsa, przywódcy puczów w 1979 i 1981 r. Wyjeżdżając z Akry mijałem obrazki znane mi ze stanu wojennego, z tą różnicą, że koksowniki zastąpiono wiatami i zbiornikami na wodę. Po ulicach krążyły uzbrojone patrole, więzienie przy ulicy bez nazwy pełne było „politycznych”, a fragment plaży, gdzie odbywały się egzekucje, świecił pustką, mimo że sto metrów dalej kłębił się tłum.

Przestrzegano, by żołnierzom nie patrzeć w oczy i nie robić zdjęć, a tzw. duchom – bojówkarzom powiązanym z puczystami – schodzić z drogi. Kilka inicjatyw odpuściłem, ale skrytego za drzewami pałacu-fortu nie mogłem sobie darować. W mieście zabudowanym niskimi, ubogimi budynkami, z ulicami bez asfaltu, z biegającymi wzdłuż nich otwartymi rowami kanalizacyjnymi, twierdza w stylu kolonialnym była jak baśniowy pałac sułtana.

Na kilometr od białych murów zaczynał się park z aleją przegrodzoną szlabanem, posterunkiem ochrony i niewielkim parkingiem. Dochodziła 14.00, gdy nasza toyota wjechała na pusty parking. Na horyzoncie nie było nikogo widać. Mimo ostrzeżeń kierowcy trójka pasażerów wysiadła z auta.

Przewodnik zgasił silnik i wysiadł. Żartowaliśmy, że można zwie-
dzić to miejsce, ale z Rawlingsem. Wtedy pojawił się żołnierz,
zdjął karabin z ramienia i krzycząc wycelował w nasze kolana.
Hałas wywołał z posterunku drugiego strażnika. Pierwszy odciął
nas od auta. Towarzyski podróży z wysiłkiem uśmiechały się do

munduowych. Gesty żołnierzy były jednoznaczne: natychmiast mamy odjechać.

Wsiadliśmy do auta, a przewodnik przekręcił kluczyk. Rozrusznik „kręcił”, ale bez efektu. Poprosiłem, by otworzyć maskę. Pochylony nad silnikiem usłyszałem wołanie, na które żołnierze zareagowali stukiem obcasów. Chudy mężczyzna szybko zbliżył się do auta, nakazał wszystkim wysiąść i stanąć pod ścianą posterunku.

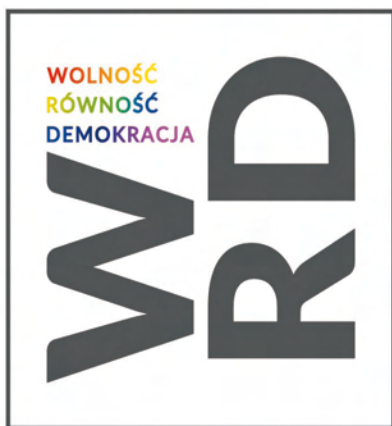
Jeden z żołnierzy tkwił przy nas, a drugi wszedł z mężczyzną do środka. Po chwili mężczyzna wrócił i wskazał na ławkę. Pomyślałem, że na siedząco nas nie rozstrzelają. Mężczyzna tłumaczył coś przewodnikowi w ich mowie, na co ten zaczął się uśmiechać. Po chwili przeszli na angielski. Acha, nie będzie egzekucji ani więzienia czy chociaż kopniaka. Jedną z par dopadła czkawka, a ja idiotycznie śmiałem się na wieść, że sam pułkownik Jerry Rawlings zaprasza nas do zwiedzenia swojego ekskluzywnego bunkra.



rys. pixabay.com

Nie dla psa herbata

Nie skorzystaliśmy z zaproszenia, bo przewodnik postraszył nas, że to pułapka. Gdy teraz znów – po 18 latach – stoję pod ekskluzywnym prezydenckim bunkrem, porównuję to z zaproszeniem turystów przez Dudę. Rawlings okazał się jednak dyktatorem niezwykłym, który wprowadził Ghanę do rodziny państw demokratycznych, a Duda... Na propozycję wypicia dziś herbaty w Pałacu Namiestnikowskim odpowiadam: proszę mi nie obrzydzać herbaty. ■



Liczymy na hojność darczyńców!

Tak, jak dotychczas, dzięki Wam wspieramy działaczy opozycji ulicznej, którzy z racji swojej aktywności znaleźli się w trudnej sytuacji materialnej. Angażujemy się w działalność edukacyjną przed nadchodzącymi wyborami. Wraz z innymi organizacjami budujemy postawy obywatelskie, profrekwencyjne.

Zachęcamy do zasiadania w komisjach wyborczych, do pełnienia roli mężów zaufania, by zapobiec fałszerstwom. Konsolidujemy też środowiska opozycyjne w całym kraju.

Organizujemy debaty konstytucyjne z udziałem najlepszych ekspertów. Obnażamy populistyczny i autorytarny charakter władzy, jej kłamstwa, fatalne decyzje i złe intencje. Przekonujemy nieprzekonanych, solidaryzujemy się z najślabszymi i najbardziej poszkodowanymi przez „dobrą zmianę”.

Liczymy na Wasze wsparcie. Cenna będzie każda złotówka wpłacona na nasz wspólny cel: przywrócenie w naszym kraju zasad demokratycznych i rządów prawa!

Stowarzyszenie Wolność Równość Demokracja
BZ WBK – 18 1090 1014 0000 0001 3646 7260
tytuł wpłaty – darowizna na cele statutowe



Matysz Kijowski Piotr Surmaczyński
BUNTOWNIK

MATEUSZ KIJOWSKI
PIOTR SURMACZYŃSKI



BUNTOWNIK
ROZMOWY NIEKONTROLOWANE

Przeczytałem ten dwugłos z wielkim zaciekawieniem, ale też z pewnego typu wzruszeniem, dlatego że miałem takie wrażenie, jakby to była rozmowa dwóch moich młodszych braci.

Mianowicie, miałem takie odczucie, że ten system wartości, który był mi bliski przez całe długie lata od 1968 roku, towarzyszył mi w KOR-ze, to była chyba wspólna aksjologia całego środowiska, że podobnie reagował i Heniek Wujec, i Janek Lityński, i Konrad Bieliński, i oczywiście Jacek Kuroń, że ja tu nagle z zaskoczeniem i ze wzruszeniem znalazłem dwóch ludzi innej generacji i w innej sytuacji; dla mnie to było niesłychanie ważne świadectwo...

Adam Michnik



Książkę można kupić na stronie
www.buntownik.eu

DRUKARNIA

FOLDRUK FOLION SP.J.

ul. Poezji 19, 04-994 Warszawa

e-mail: adam@foldruk.pl

www.foldruk.pl

tel. (+48) 22 872 00 54
tel./fax: (+48) 22 872 05 73
tel. kom.: 0 502 223 534



Świadczymy usługi w zakresie druku offsetowego, sitowego oraz wielkoformatowego. Posiadamy również własną introligatnię.

Oferujemy kompleksową obsługę firm w materiały POS.

Swoim Klientom oferujemy szeroką ofertę usług, wieloletnie doświadczenie oraz wysoką jakość produktów.

Drukujemy:

- broszury
- foldery
- katalogi
- plakaty
- opakowania
- teczki
- materiały POS
- wizytówki
- papiery firmowe

